

Ludwik von Mises

Tłumaczył: Józef Emil

Ekonomia i polityka

www.korespondent.pl

Wolnorynkowy punkt widzenia
A.D. 2004

ECONOMIC POLICY
Thoughts for today and tomorrow

Wydane przez: REGNERY/GATEWAY, Inc.
South Bend, Indiana, U.S.A.
Przedruk Londyn 1992
Hasło wydania „Oświaty kaganiec”

Wydano za pozwoleniem Pani Margit von Mises
1988

Przedruk dozwolony za podaniem źródła

L U D Z I O M D O B R E J W O L I
WYDAWCY
14 Edenhurst Avenue
LONDON
SW6 3PB

Na postać elektroniczną zamienił: Janusz Baczyński
<http://free.polbox.pl/j/janbacz>

Skład i redakcja: www.korespondent.pl

Ekonomia i polityka Profesora Ludwiga Mises'a (1881–1973) jest bardzo przystępnym wprowadzeniem do podstawowych zasad ekonomicznych. W tych sześciu wykładach, Profesor Mises dyskutuje wiele z najważniejszych problemów ekonomicznej teorii i polityki, między innymi: zysku i straty, pieniądza i kredytu, kapitału i inwestycji, teorii cen.

Co ważniejsze, dyskusje nie są nigdy całkowicie abstrakcyjne. Mises wplata swoje analizy w prawdziwą strukturę dzisiejszych problemów politycznych, używając rezultatów przemysłów ekonomicznych do rozwiązania najbardziej piekących zagadnień naszego wieku, włączając: różne kierunki jakie ekonomiczny system może przyjąć – kapitalizm, socjalizm, lub „welfare state” (państwo opiekuńcze) – jak również interwencje rządu, inflację, bezrobocie, okresowe kryzysy gospodarcze, politykę podatkową, monopole, handel zagraniczny i związki zawodowe.

Autor: *Human Action, Socialism, Planning for Freedom, Liberalism* i wielu innych poważnych dzieł profesor Mises wygłosił powyższe wykłady biorąc pod uwagę audytorium nie profesjonalne w tym kierunku: dla przedsiębiorców, konsumentów, lub studiujących ekonomię, którzy chcą sobie dowiedzieć się więcej o neoliberalnym ruchu w ekonomii ta książka jest jak najbardziej godna polecenia.

Spis treści

Przedmowa Margit von Misses	7
Przedmowa wydawców	9
Kapitalizm	11
Socjalizm	19
Interwencjonizm	29
Inflacja	39
Inwestycje zagraniczne	49
Poglądy polityczne i idee	59

Przedmowa Margit von Mises

Pod koniec 1958 r. towarzyszyłam mężowi w podróży do Argentyny, gdy został zaproszony przez dra Alberta Benegas-Lyncha w celu wygłoszenia serii wykładów. Uczestniczyły w nich setki argentyńskich studentów. Niniejsza książka zawiera ich treść.

Przybyliśmy do Argentyny w parę miesięcy po tym, jak zmuszono Perona do opuszczenia kraju. Jego rządy kompletnie zniszczyły ekonomiczne podstawy Argentyny. Następca Perona, Edward Lonardi, nie był lepszy. Naród był gotowy do przyjęcia nowych idei, a mój mąż gotów był je dostarczyć.

Wykłady wygłoszono po angielsku w ogromnej sali wykładowej Uniwersytetu Buenos Aires. W dwóch sąsiednich salach były równocześnie tłumaczone na język hiszpański dla studentów, którzy korzystali z pomocy słuchawek. Profesor Mises mówił bez żadnego skrępowania o kapitalizmie, socjalizmie, interwencjonizmie, komunizmie, faszyzmie, polityce ekonomicznej i niebezpieczeństwach dyktatury. Młodzi ludzie, którzy słuchali mojego męża, nie wiedzieli zbyt wiele o wolnym rynku lub o indywidualnej wolności. Jak pisałam o tym w książce pt. *Moje lata z Ludwikiem von Misesem (My Years with Ludwig von Mises)*, „jeśli ktokolwiek w tych czasach ośmieliłby się atakować komunizm i faszyzm na sposób mego męża, policja zabrałaby go natychmiast, a zgromadzona publiczność byłaby rozpedzona”.

Audytorium reagowało, jak gdyby otworzono okna i pozwolono świeżemu powietrzu łagodnie przewiewać przez salę. Ludwik przemawiał bez żadnych tekstów pisanych. Jak zawsze, jego myślami kierowało tylko kilka słów zanotowanych na skrawkach papieru. Wiedział dokładnie co chciał powiedzieć i przez użycie stosunkowo prostych określeń udawało mu się przedstawić swe idee tak, by słuchacze nie obeznani z jego dziełami mogli dokładnie zrozumieć, o czym mówił.

Wykłady nagrano na taśmę, z której później sekretarka znająca język angielski zrobiła kopię. Tę kopię znalazłam wśród papierów męża po jego śmierci. Czytając ją, pamiętałam żywo niezwykle entuzjazm, z jakim ci Argentyńczycy reagowali na słowa mego męża. I wydawało mi się, jako nie-ekonomistce, że te wykłady, wygłoszone do nie obeznanej z ekonomią publiczności w Południowej Ameryce, były dużo łatwiejsze do zrozumienia niż wiele bardziej teoretycznych dzieł Ludwika von Misesa. Uważałam, że zawierają tyle wartościowych myśli ważnych dzisiaj i na przyszłość, że powinny być udostępnione czytelnikom.

Skoro mąż nigdy nie przejrzał swych wykładów, aby nadawały się do druku, mnie pozostało wykonać to zadanie. Bardzo uważałam na utrzymanie znaczenia każdego zdania, nie zmieniając nic z ich treści i zachowując wszystkie wyrażenia, jakich mąż często używał, znane jego czytelnikom. Mo-

im jedynym wkładem było ułożenie całości i usunięcie pewnych naleciałości mowy potocznej. Jeśli moje usiłowania przekształcenia wykładów w książkę udały się, to dzięki faktowi, że z każdym zdaniem słyszałam głos męża. Był dla mnie żywym, gdy tak jasno przedstawiał zło i niebezpieczeństwo wszechobecnego rządu; gdy zrozumiałe i wyraziście opisywał różnice między dyktaturą a interwencjonizmem rządów; gdy z wielką bystrością rozumu mówił o ważnych historycznych osobistościach, nielicznymi uwagami potrafiąc uczynić minione czasy żywymi.

Pragnę skorzystać z okazji i podziękować mojemu dobremu przyjacielowi Jerzemu Koetherowi za pomoc w moim zamierzeniu. Jego wydawnicze doświadczenie i zrozumienie teorii mego męża były wielką pomocą w pracy nad książką.

Mam nadzieję, że te wykłady będą czytane nie tylko przez uczonych, ale też przez licznych zwolenników mojego męża wśród nie-ekonomistów. I szczerze spodziewam się, że książka ta będzie dostępna dla młodszych słuchaczy, zwłaszcza dla studentów szkół średnich i wyższych na całym świecie.

Margit von Mises
Nowy York, czerwiec 1979

Przedmowa wydawców

Wydanie *Drogi do zniewolenia* prof. F. A. Hayeka, *Prawa – Podstawy Racjonalnej i Sprawiedliwej Organizacji Państwa* F. Bastiata, i broszury *Ekonomii i Polityki* prof. Ludwika von Misesa stanowi załączek literatury z tego zakresu w języku polskim. Książki te uzupełniają się wzajemnie w swym przedstawieniu zasad opartych na ideologii Liberalizmu Wieku Oświecenia – systemu prywatnej własności środków produkcji i usług, wolnego krajowego i światowego rynku, cen rynkowych – kapitalizmu, który jest podstawą indywidualnej wolności!

Profesor Mises, urodzony we Lwowie, jest uważany za najwybitniejszego ekonomistę XX-go wieku. Już w 1920 r. w swym pierwszym obszernym dziele (560 stron) p.t. *Socjalizm* udowodnił, że w kraju, w którym nie istnieje wolny rynek i ceny rynkowe, nie można niczego wyprodukować oszczędnie, gdyż niemożliwe jest przeprowadzenie właściwej kalkulacji, co będzie najtańsze, najlepsze i zgodne z potrzebami ludzi. To powoduje niewłaściwe inwestycje i duże straty. W konsekwencji kraje te ubożeją coraz bardziej i dochodzą aż do stanu głodu i nędzy, co można zaobserwować na całym świecie. *Liberalizm* wydany w języku niemieckim w 1927 r., przetłumaczony w Ameryce (1962 r., trzy wydania), *Human Action* wydane w Ameryce w 1949r. (907 stron) i wiele innych znanych dzieł czekają na polskie wydanie.

Sześć wykładów *Ekonomii i Polityki* nie zrobi z nas ekonomistów, ale będzie to najprostsze wytłumaczenie działań ekonomicznych i ich skutków, które codziennie oglądamy. Będą to minimalne wiadomości z ekonomii przydatne każdemu po to, by nie dać się oszukiwać zawodowym politykom, a przede wszystkim, by z pełnym przekonaniem dążyć wspólnie do wprowadzenia systemu wolnego rynku – kapitalizmu, który daje wolność, zamożność i szczęście wszystkim ludziom na ziemi. Niechaj „Oświaty Kaganiec” wskazuje nam tę drogę.

Dziękujemy serdecznie Pani Margit von Mises za jej przyjazne i bezinteresowne pozwolenie na przetłumaczenie i wydanie *Economic Policy* w języku polskim.

Bogumiła i Kazimierz Jan Rzepowie
Wydawcy
1988 r.

Kapitalizm

Opisowe nazwy używane przez ludzi często wprowadzają w błąd. Mówiąc o nowoczesnych przywódcach przemysłu i szefach wielkich przedsiębiorstw na przykład, nazywają ich „królami czekolady” lub „królami bawełny” czy „królami samochodowymi”. Używanie takich nazw dowodzi, że ci ludzie nie widzą praktycznie żadnej różnicy między nowoczesnymi kierownikami przemysłu a feudalnymi królami, książętami lub lordami dawnych czasów. Ale różnica faktycznie jest bardzo wielka, bo współczesny król czekolady wcale nie rządzi, on służy. On nie panuje nad zdobytym terytorium, niezależny od rynku i swych klientów. Król czekolady – lub król stali, król automobilowy i każdy inny król nowoczesnego przemysłu – zależy od przedsiębiorstwa, które prowadzi i od klienteli, której służy. Ten „król” musi utrzymywać dobre stosunki ze swoimi „poddanymi” – konsumentami; traci swoje „królestwo” natychmiast, gdy nie jest w stanie dać swym klientom lepszej usługi mniejszym kosztem niż inni, z którymi konkuruje.

Dwieście lat temu, przed pojawieniem się kapitalizmu, stan społeczny człowieka był ustalony od narodzin do końca życia; odziedziczył go po swoich przodkach i nigdy go nie zmienił. Jeśli urodził się biednym, biednym umierał, jeśli urodził się bogatym – lordem lub księciem – posiadał majątek i księstwo, którym władał przez całe życie.

Jeżeli chodzi o przemysł, istniały w tych czasach jego prymitywne formy, nastawione prawie wyłącznie na zaspokajanie potrzeb bogaczy. Większość ludzi (90% lub więcej europejskiej ludności) pracowała na roli i nie stykała się z nim. Ten sztywny system feudalnego społeczeństwa przeważał w większości rozwiniętych okręgów Europy przez wiele setek lat.

Gdy liczba mieszkańców wsi powiększała się, powodowało to nadmiar ludności utrzymującej się z uprawy roli. Dla tych ludzi bez odziedziczonego kawałka ziemi lub posiadłości ziemskiej nie było dostatecznego zajęcia, nie-możliwa też była praca w przemyśle przetwórczym w miastach: „królowie” miast odmawiali im dostępu do pracy. Ilość tych „wyrzutków” stale rosła i wciąż nikt nie wiedział, co z nimi zrobić. Byli w pełnym znaczeniu tego słowa „proletariuszami”, wyrzuconymi poza nawias życia, których rząd mógł tylko wysłać do domów pracy lub do domów ubogich. W pewnych rejonach Europy, zwłaszcza w Holandii i Anglii, stali się tak liczni, że w XVIII wieku byli rzeczywistą groźbą dla utrzymania powszechnie panującego systemu społecznego.

Dzisiaj, dyskutując o podobieństwie do warunków w społeczeństwach Indii lub innych rozwijających się krajów, nie możemy zapominać, że w Anglii w XVIII-tym wieku warunki były dużo gorsze. W tamtym czasie Anglia liczyła sześć lub siedem milionów ludności, ale z tych sześciu lub siedmiu milionów

więcej niż milion, prawdopodobnie dwa miliony, było po prostu wyrzutkami, dla których istniejący system nie przewidywał żadnego zaopatrzenia. Był to jeden z olbrzymich problemów osiemnastowiecznej Anglii. Innym wielkim problemem był brak surowców. Brytyjczycy musieli bardzo poważnie zadać sobie pytanie: co zrobić w przyszłości, gdy lasy nie będą mogły dłużej dostarczać drewna potrzebnego dla przemysłu i ogrzewania domów? Dla klas rządzących była to rozpaczliwa sytuacja. Politycy (mężowie stanu) i będąca u władzy szlachta nie mieli absolutnie żadnego pomysłu jak temu zaradzić.

Z tego poważnego problemu społeczno-gospodarczego wyłoniły się początki nowoczesnego kapitalizmu. Znalazły się pewne osoby wśród tych ubogich ludzi, pozostawionych poza nawiasem społeczeństwa, które próbowały zorganizować innych dla założenia małych warsztatów, mogących coś produkować. To była nowość. Ci przedsiębiorczy innowatorzy nie wytwarzali kosztownych wyrobów nadających się do sprzedawania wyższym klasom; wyrabiali tańsze produkty użyteczne każdemu. I to był początek kapitalizmu, jaki istnieje dzisiaj. To był początek masowej produkcji, podstawowej zasady kapitalistycznego przemysłu. W przeciwieństwie do starych rzemiosł, produkujących prawie wyłącznie na potrzeby wyższych klas, nowy, kapitalistyczny przemysł zaczął wytwarzać rzeczy, które mogły być nabywane przez całą ludność. Była to masowa produkcja dla zaspokojenia potrzeb szerokich rzesz społeczeństwa.

To podstawowa zasada kapitalizmu, jaki istnieje dzisiaj w tych państwach, w których wysoko rozwinięty jest system masowej produkcji: wielkie przedsiębiorstwa, cel najbardziej fanatycznych ataków tak zwanych lewicowców, produkują prawie wyłącznie dla zaspokojenia potrzeb szerokich warstw społeczeństwa. Przedsiębiorstwa produkujące luksusowe towary jedynie dla zamożnych nigdy nie osiągną dużych rozmiarów. Dzisiaj ludzie, którzy pracują w dużych fabrykach, są głównymi konsumentami produktów w nich wytworzonych. To jest podstawowa różnica między kapitalistycznymi zasadami produkcji, a zasadami feudalnymi poprzednich wieków.

Kiedy ludzie wychodzą z założenia, że istnieje różnica między producentem a konsumentem produktów wielkich przedsiębiorstw, myślą się bardzo. W amerykańskich sklepach wielobranżowych można zobaczyć slogan „klient ma zawsze rację”. I tym klientem jest ten sam człowiek, który te rzeczy produkuje w fabryce. Ludzie, którzy myślą, że władza wielkich przedsiębiorstw jest ogromna, myślą się także, skoro duże przedsiębiorstwo polega całkowicie na poparciu tych, którzy kupują jego produkty: największe przedsiębiorstwo traci swoją władzę i swoje wpływy, kiedy traci klientów.

Pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt lat temu mówiono prawie we wszystkich krajach kapitalistycznych, że towarzystwa akcyjne kolei żelaznych były za duże i za potężne; miały monopole, z którymi nie można było konkurować. Twierdzono, że w sferze transportu kapitalizm osiągnął stan, w którym zniszczył sam siebie, ponieważ wyeliminował konkurencję. Ci ludzie przeoczyli fakt, że siła kolei zależała od ich możliwości służenia ludziom lepiej, niż jakikolwiek inny środek transportu. Ma się rozumieć, że byłoby bezsensowne konkurować z jednym z dużych towarzystw kolei żelaznych przez zbudowanie drugiej linii równoległej do starej, skoro stara kolej była wystarczająca dla istniejących potrzeb. Ale bardzo wcześnie pojawili się inni konkurenci. Wolność

konkurencji nie znaczy, że można osiągnąć cel po prostu przez imitację lub kopiowanie dokładnie tego, co ktoś inny zrobił. Wolność prasy nie znaczy, że ma się prawo kopiowania tego, co ktoś inny napisał i w ten sposób osiągnąć powodzenie, słusznie należne innemu za jego osiągnięcia. To znaczy, że ma się prawo napisać coś odmiennego. Wolność konkurencji dotyczącej kolei żelaznej, na przykład, znaczy, że jest się wolnym do wynalezienia czegoś, co wezwie do współzawodnictwa koleje i postawi je w bardzo niebezpiecznej sytuacji.

W Stanach Zjednoczonych konkurenci – w formie autobusów, samochodów, samochodów ciężarowych i samolotów – stanowili dla kolei wielki problem do przewyciężenia. Koleje zostały prawie kompletnie pokonane, jeśli chodzi o transport osobowy.

Rozwój kapitalizmu polega na tym, że każdy ma prawo służenia klientowi lepiej lub taniej. I ta metoda, ta zasada, w ciągu stosunkowo krótkiego czasu, przekształciła cały świat – umożliwiła bezprzykładowy wzrost ludności w świecie.

W osiemnastowiecznej Anglii rolnictwo mogło utrzymać (wyżywić) tylko sześć milionów ludzi na bardzo niskim poziomie. Dzisiaj więcej niż pięćdziesiąt milionów cieszy się dużo wyższym standardem życia, niż nawet bogaci w XVIII-tym wieku. Dzisiejszy poziom życia w Anglii byłby prawdopodobnie jeszcze wyższy, gdyby sporo energii Brytyjczyków nie zostało zużyte na dwie wojny światowe (które przeważająca większość Niemców była zdecydowana wywołać).

Takie są fakty o kapitalizmie. Zatem, jeśli jakiś Anglik – lub, jeśli o to chodzi, każdy inny człowiek w każdym kraju świata mówi dzisiaj do swojego przyjaciela, że jest przeciwny kapitalizmowi, istnieje nadzwyczajnie dobra na to odpowiedź: „Czy wiesz, że liczba ludności na tej planecie jest obecnie dziesięciokrotnie większa niż w wiekach poprzedzających kapitalizm; czy wiesz, że wszyscy ludzie dzisiaj cieszą się wyższym poziomem życia, niż nasi przodkowie przed kapitalizmem? Ale czy wiesz, że byłbyś tym jedynym żyjącym spośród dziesięciu, gdyby nie było kapitalizmu? Zwykły fakt, że żyjesz, jest dowodem, że kapitalizm osiągnął cel, czy cenisz, czy też nie, swoje własne życie”.

Pomimo wszystkich korzyści, kapitalizm był z pasją atakowany i krytykowany. Jest konieczne, abyśmy rozumieli przyczyny tej antypatii. Nienawiści do kapitalizmu nie zapoczątkowały masy, nie zaczęła się wśród robotników, ale wśród ziemiańskiej arystokracji – szlachty Anglii i kontynentu europejskiego. Oskarżali kapitalizm o to, co nie było dla nich korzystne: mianowicie, na początku XIX-go wieku, wyższe stawki płac istniejące w przemyśle zmuszały ziemiańską szlachtę do płacenia również wyższych stawek pracownikom rolnym. Arystokracja, krytykując przemysł, atakowała standard życia szerokich mas pracowników.

Ma się rozumieć – z naszego punktu widzenia – standard życia robotników był nieskończenie niski; warunki życia w czasie wczesnego kapitalizmu były absolutnie przerażające, ale nie dlatego, że rozwijający się kapitalistyczny przemysł wyrządzał krzywdę robotnikom. Ludzie wynajęci do pracy w fabrykach już przedtem wegetowali na poziomie faktycznie nie do zniesienia dla człowieka.

Sławne stare opowiadania, powtarzane setki razy, że fabryki zatrudniały kobiety i dzieci, żyjące wcześniej, przed podjęciem pracy w fabrykach, w dostatecznych warunkach, są jednym z największych fałszerstw w historii. Matki, które pracowały w fabrykach nie miały co do garnka włożyć; one nie opuszczały swoich domów i ich kuchni udając się do fabryk, one poszły do fabryk, ponieważ nie miały kuchni, a jeśli je miały, to nie miały w nich czego przyrządzać. Dzieci nie przychodziły do fabryk z wygodnych ochronek. One głodowały i umierały. I całe to gadanie o nie-do-wypowiedzenia okropnościach wczesnego kapitalizmu można obalić przez tylko jedną statystykę: dokładnie w tych latach, w których brytyjski kapitalizm się rozwijał, ściśle w wieku nazwanym Rewolucją Przemysłową w Anglii, w latach od 1760 r. do 1810 r. ludność w Anglii podwoiła się, co oznacza, że setki lub tysiące dzieci – które byłyby umarły w poprzednich czasach – przeżyły i rosły.

Nie ma wątpliwości, że warunki w poprzedzających czasach były bardzo niedostateczne. To kapitalistyczne przedsiębiorstwa je polepszyły. To te wczesne fabryki zaspokoiły potrzeby swoich robotników, bezpośrednio lub pośrednio, przez eksportowanie produktów i importowanie żywności i surowców z innych krajów. Raz za razem wczesni historycy kapitalizmu fałszowali – trudno użyć łagodniejszego słowa – historię.

Jedna anegdota, którą zwykle powtarzano, całkiem możliwe, że zmyślona, dotyczyła Beniamina Franklina. Stosownie do tego opowiadania, Ben Franklin odwiedził fabrykę bawełnianych tkanin w Anglii. Właściciel fabryki powiedział mu z pełną dumą: „oto są bawełniane towary dla Węgier”. Benjamin Franklin rozglądając się dookoła, widząc robotników biednie ubranych, powiedział: „Dlaczego nie produkujesz także dla swoich robotników?”.

Ale ten eksport, o którym mówił właściciel fabryki, naprawdę znaczył, że produkował dla swoich robotników, ponieważ Anglia musiała importować wszystkie surowce. Nie ma bawełny ani w Anglii, ani w kontynentalnej Europie. Istnieje niedostatek żywności w Anglii i żywność musi być importowana z Polski, Rosji i Węgier. Ten eksport był zapłatą za import żywności, która umożliwiła przeżycie ludności brytyjskiej. Wiele przykładów z historii tych wieków pokaże stosunek szlachty i arystokracji do robotników. Pragnę zacytować tylko dwa z nich. Jednym jest sławny brytyjski system „nasienie i ziemia” („seed and land” system). Na jego podstawie brytyjski rząd płacił wszystkim robotnikom, którzy nie otrzymali minimalnych stawek (ustalonych przez rząd) za pracę, różnicę między stawką, jaką otrzymali, a tą minimalną. To oszczędziło ziemiańskiej arystokracji konieczności płacenia wyższych stawek. Szlachta mogła utrzymać niskie płace na roli, a rząd miał uzupełniać je, w ten sposób powstrzymując robotników przed szukaniem pracy w miejskich fabrykach.

Osiemdziesiąt lat później, po rozprzestrzenieniu się kapitalizmu z Anglii do kontynentalnej Europy, ziemiańska arystokracja ponownie zareagowała przeciwko nowemu systemowi produkcji. W Niemczech pruscy junkierzy, straciwszy wielu robotników, którzy odeszli do lepiej płatnych zajęć, wynaleźli specjalną nazwę dla tego problemu: „ucieczka ze wsi” – „Landflucht”. W niemieckim Parlamencie dyskutowano jak zaradzić temu złu – złu z punktu widzenia ziemiańskiej arystokracji. Książę Bismarck, słynny kanclerz Niemieckiego Reichu, pewnego dnia w mowie powiedział: „Spotkałem człowieka

w Berlinie, który kiedyś pracował w mojej posiadłości i zapytałem go, dlaczego ją opuścił; dlaczego wyjechał z wioski; dlaczego teraz żyje w Berlinie?”. Człowiek ten odpowiedział: „Nie macie takiej ładnej piwiarni w wiosce, jak tutaj w Berlinie, gdzie można siedzieć, pić piwo i słuchać muzyki”. To jest, ma się rozumieć, opowiadanie z punktu widzenia księcia Bismarcka, pracodawcy. To nie był punkt widzenia wszystkich jego pracowników. Odeszli do przemysłu, ponieważ przemysł płacił wyższe stawki za pracę i podnosił ich standard życia w niesłychanym wtedy stopniu.

Dzisiaj, w krajach kapitalistycznych, istnieje względnie mała różnica między podstawowym standardem życia tak zwanych wyższych i niższych klas; obie mają żywność, odzież i mieszkanie. Ale w XVIII-tym wieku i wcześniej, różnica między człowiekiem średniej a człowiekiem niższej klasy była taka, że człowiek średniej klasy miał buty, a człowiek niższej nie.

Obecnie w Stanach Zjednoczonych różnica między bogatym a biednym człowiekiem oznacza bardzo często różnicę między Cadillakiem a Chevroletem. Można oczywiście kupić używanego Chevroleta, który oddaje te same usługi każdemu właścicielowi: może przejeżdżać z jednego punktu do drugiego. Więcej niż pięćdziesiąt procent ludzi w Stanach Zjednoczonych żyje we własnych domach lub mieszkaniach.

Ataki przeciwko kapitalizmowi – zwłaszcza odnośnie wymagania wyższych („sprawiedliwych”) stawek płac – zaczynają się od fałszywych założeń, że stawki płac za pracę są ostatecznie płacone przez ludzi, którzy są odmienni od tych zatrudnionych w fabrykach. W gruncie rzeczy, dla ekonomistów i studiujących ekonomiczne teorie, robotnik i konsument mogą być różnymi osobami. Ale faktycznie każdy konsument musi w jakiś sposób zarobić pieniądze, które wydaje i ogromna większość konsumentów jest dokładnie tymi samymi ludźmi, którzy pracują w przedsiębiorstwach produkujących rzeczy, które kupują. Stawki płac w kapitalizmie nie są ustalane przez pewne grupy ludzi różne od tych, które je otrzymują: to ci sami ludzie. To nie filmowa korporacja Hollywood płaci wynagrodzenie filmowej gwiazdzie; to płacą ludzie, którzy kupują bilety na film do kina. To nie organizator meczu bokserkiego płaci ogromne nagrody walczącym; to ludzie, kupując bilety na mecz bokserki. Różnica, która jest użyteczna w teorii ekonomicznej, nie jest różnicą w realnym życiu; tutaj i pracodawca, i pracownik jest tą samą osobą.

W wielu krajach są ludzie, którzy uważają za bardzo niesprawiedliwe, gdy człowiek, który utrzymuje rodzinę wielodzietną, otrzymuje to samo wynagrodzenie co osoba, która ma tylko siebie do utrzymania. Ale nie jest pytaniem, czy pracodawca powinien ponosić odpowiedzialność za wielkość rodziny pracownika. Pytanie, jakie należy postawić w tym wypadku, to: czy ty, jako indywidualna osoba, jesteś zdecydowany płacić więcej za coś, powiedzmy: za bochenek chleba, jeśli powiedzą ci, że człowiek, który wypiekł ten chleb, ma sześcioro dzieci? Uczciwy człowiek odpowie negatywnie i powie: „W zasadzie byłbym, ale faktycznie wolałbym kupić chleb wyprodukowany przez kogoś, kto nie ma dzieci”. Faktycznie, jeśli kupujący nie płaci pracodawcy wystarczająco dla umożliwienia opłacenia pracownika, wtedy niemożliwym staje się prowadzenie przedsiębiorstwa.

System kapitalistyczny (wolnorynkowy) został nazwany „kapitalizmem” nie przez przyjaciela systemu, ale przez pewnego indywidualnego człowieka,

który uważał go za najgorszy ze wszystkich historycznych systemów, największym złem, które nawiedziło kiedykolwiek ludzkość. Tym człowiekiem był Karol Marx. Pomimo tego, nie ma powodu, by odrzucić nazwę użytą przez Marxa, ponieważ jasno opisuje źródło wielkiego społecznego ulepszenia, spowodowanego przez kapitalizm. Te ulepszenia są wynikiem gromadzenia kapitału; opierają się one na fakcie, że ludzie z reguły nie zużywają wszystkiego, co wyprodukowali, że oszczędzają i inwestują – część z tego. Często opacznie rozumie się ten problem i – w ciągu trwania tych sześciu wykładów – będę miał sposobność omówić te najbardziej fundamentalne pomyłki odnośnie gromadzenia i użycia kapitału oraz powszechnych korzyści, jakie można dzięki temu osiągnąć. Będę mówił o kapitalizmie zwłaszcza w moich wykładach o zagranicznych inwestycjach i o najbardziej krytycznym problemie naszych czasów: polityce inflacji. Na pewno wiecie, że inflacja istnieje nie tylko w tym kraju (Argentynie). Jest problemem na całym świecie.

Często nie dostrzeżoną cechą kapitalizmu jest to, że oszczędności oznaczają korzyści dla wszystkich, którzy pragną produkować lub zarabiać pracę. Kiedy człowiek oszczędził pewną ilość pieniędzy – powiedzmy, tysiąc dolarów – i zamiast wydać, powierzy je kasie oszczędności lub towarzystwu ubezpieczeniowemu, pieniądze znajdują się w rękach przedsiębiorcy, producenta, umożliwiając mu realizację projektu produkcji, której nie mógłby zacząć wczoraj, ponieważ nie miał kapitału do rozporządzenia.

Co przemysłowiec zrobi teraz z dodatkowym kapitałem? Pierwszą rzeczą jaką musi zrobić, będzie wynajęcie pracowników i zakup surowców – skutkiem tego spowoduje dodatkowy popyt na pracowników i surowce, jak również powstanie tendencja wzrostu płac i cen na surowce. Na długo zanim oszczędzający lub przedsiębiorca otrzyma jakikolwiek zysk, bezrobotny, producent surowców, farmer i ich pracownicy biorą udział w zyskach z dodatkowej oszczędności. Czy przedsiębiorca osiągnie korzyść, zależy od jego umiejętności poprawnego przewidywania przyszłego stanu rynku. Ale pracownicy, jak i producenci surowców, otrzymują korzyści natychmiastowo. Dużo mówiono, trzydzieści lub czterdzieści lat temu, o polityce „płac za pracę”, jak nazywano politykę Henryka Forda. Wielkim osiągnięciem p. Forda było to, że płacił wyższe stawki, niż inni przemysłowcy lub właściciele fabryk. Jego polityka płac była opisywana jako „wynalazek”, chociaż nie dość powiedzieć, że ta nowa „wynaleziona” polityka była rezultatem liberalności p. Forda. Nowa gałąź przedsiębiorstwa lub nowa fabryka w już istniejącym oddziale przedsiębiorstwa musi przyciągać pracowników z innych fabryk, z innych części kraju, nawet z innych krajów. I jedyną drogą do zrobienia tego jest oferowanie wyższych wynagrodzeń za ich pracę. To co miało miejsce we wczesnych dniach kapitalizmu, ciągle ma miejsce dzisiaj.

Kiedy pierwsi wytwórcy w Wielkiej Brytanii zaczęli produkować bawełniane wyroby, płacili swoim pracownikom wyższe stawki niż to, co ci wcześniej otrzymywali za pracę. Oczywiście, nowi pracownicy w dużym procencie nie zarabiali przedtem zupełnie nic i byli zdecydowani przyjąć cokolwiek im oferowano. Ale po krótkim czasie – kiedy zgromadzono więcej kapitału i więcej przedsiębiorstw zostało założonych – stawki płac poszły w górę, czego rezultatem był niespotykany wzrost brytyjskiej ludności, o czym mówiłem wcześniej.

Pogardliwe przedstawianie kapitalizmu przez pewnych ludzi, jako systemu zaprojektowanego dla uczynienia bogatych bogatszymi a biednych biedniejszymi, jest godny potępienia od początku do końca. Teza Marxa o nadchodzącej erze socjalizmu była oparta na założeniu, że robotnicy będą biedniejsi, że coraz szersze masy ludzi będą pozbawione środków do życia i w końcu całe bogactwo kraju będzie skoncentrowane w rękach niewielu lub nawet w rękach jednego człowieka. Zatem masy zubożałych robotników zbuntują się ostatecznie i wywłaszczą bogatych posiadaczy. Stosownie do tej doktryny Karola Marxa, w kapitalistycznym systemie nie może być żadnej sposobności, żadnej możliwości do jakiegokolwiek polepszenia warunków życia robotników.

W 1865 r., przemawiając na zebraniu Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników w Anglii, Marx stwierdził, iż wiara, że związki zawodowe mogłyby polepszyć warunki pracującej ludności, jest „absolutnie błędna”. Politykę żądania przez związek zawodowy wyższych płac i skróconych godzin pracy nazwał konserwatywną – co było, oczywiście, najbardziej potępiającą nazwą, jakiej tylko Karol Marx mógł użyć. Sugerował, aby związki zawodowe przyjęły nowy, rewolucyjny cel: „wyrzucić system płac całkowicie”, aby zastąpić własność prywatną „socjalizmem” – rządową własnością środków produkcji.

Jeśli spojrzymy na historię świata, a szczególnie na historię Anglii od 1865 r., zdamy sobie sprawę, że Marx był w błędzie pod każdym względem. Nie istnieje żadne zachodnie kapitalistyczne państwo, w którym warunki życia mas ludzkich nie poprawiłyby się w niesłychany sposób. Te wszystkie polepszenia ostatnich osiemdziesięciu lub dziewięćdziesięciu lat były dokonane wbrew przepowiedni Karola Marxa.

Marksistowskie socjaliści wierzyli, że warunki robotników nigdy nie mogą być ulepszone. Trzymali się fałszywej teorii, słynnego „żelaznego prawa stawek pracy” – prawa, które mówiło, że stawki płacy robotnika w kapitalizmie nie przekroczą sumy potrzebnej do utrzymania jego życia dla oddawania usług przedsiębiorstwu.

Marksieści sformułowali następującą teorię: jeśli stawki płac podniosą się, podnosząc płace powyżej poziomu utrzymania się przy życiu, robotnicy będą mieli więcej dzieci; dzieci, gdy dorosną, zwiększą ilość pracowników, więc stawki płac obniżą się z powrotem do poziomu utrzymania się przy życiu – do tego minimalnego poziomu, który ledwo przeszkodzi ludziom pracującym umrzeć.

Ale ta idea Marxa i wielu innych socjalistów jest ściśle takim pojęciem o pracującym człowieku, jakie mają biologowie – i zupełnie słusznie – o życiu mikrobów lub zwierząt. Myszy, na przykład.

Jeśli zwiększy się ilość żywności dostępnej zwierzętom, więcej osobników przeżyje. Jeśli się ją ograniczy, zmniejszy się liczba zwierząt. Ale człowiek jest inny. Nawet robotnik – pomimo faktu, że marksista tego nie uznaje – ma ludzkie pragnienia czegoś więcej niż tylko żywności i reprodukcji swojego gatunku. Wzrost realnych płac ujawnia się nie tylko we wzroście liczby ludności, ujawnia się w pierwszym rzędzie w polepszaniu przeciętnego poziomu życia. Dlatego dzisiaj w Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych mamy wyższy standard życia niż w rozwijających się narodach, powiedzmy w Afryce.

Musimy zdawać sobie sprawę, że ten wyższy standard życia zależy od

podaż kapitału. To wyjaśnia różnicę między warunkami w Stanach Zjednoczonych a warunkami w Indiach; nowoczesne metody zwalczania zaraźliwych chorób zostały wprowadzone w Indiach – co najmniej do pewnego stopnia – i skutkiem tego był niespotykany wzrost liczby ludności, ale skoro temu wzrostowi nie towarzyszył odpowiedni wzrost sumy kapitału zainwestowanego, rezultatem był wzrost ubóstwa. Kraj staje się zamożniejszy odpowiednio do wzrostu zainwestowanego kapitału na osobę.

Spodziewam się, że w moich następnych wykładach będę miał sposobność zająć się bardziej szczegółowo tymi problemami i będę mógł je wyjaśnić, ponieważ pewne wyrażenia – takie jak „kapitał inwestowany na głowę ludności” – wymagają raczej szczegółowego rozwinięcia.

Musimy pamiętać, że w ekonomicznych działaniach politycznych nie ma cudów. Słyszeliście i czytaliście w gazetach o tak zwanym cudzie ekonomicznym w Zachodnich Niemczech – o poprawie sytuacji ekonomicznej po pokonaniu Niemiec i ich zubożeniu po Drugiej Wojnie Światowej. To nie był cud. To było zastosowanie zasad wolnego rynku, metod kapitalizmu, nawet jeśli nie zastosowano ich całkowicie pod każdym względem. Każdy kraj może doświadczyć takiego samego „cudu” ekonomicznej poprawy, chociaż muszę podkreślić, że ekonomiczne uzdrowienie nie zależy od cudu; zależy ono od przyjęcia – i jest rezultatem – zdrowych politycznych decyzji.

Socjalizm

Jestem tu, w Buenos Aires, gościem Institute por la Economia Libre. Co to jest economia libre? Co ta ekonomiczna wolność znaczy? Odpowiedź jest prosta: to ekonomia rynkowa, system, w którym współpraca indywidualnych ludzi w społecznym podziale pracy jest osiągnięta dzięki rynkowi. Rynek nie jest miejscem – jest procesem, sposobem, dzięki któremu przez sprzedawanie i kupowanie, produkowanie i konsumowanie poszczególne osoby przyczyniają się do sprawnego funkcjonowania społeczeństwa.

Mając do czynienia z tym systemem organizacji ekonomicznej – ekonomii rynku – używamy nazwy „wolność ekonomiczna”. Bardzo często ludzie nie rozumieją co to znaczy wierząc, że wolność ekonomiczna nie jest związana z innymi wolnościami, które – uważane przez nich za ważniejsze – mogą być zachowane nawet w nieobecności wolności ekonomicznej. Jej znaczenie polega na tym, że pojedynczy człowiek może wybrać sobie sposób (drogę), w jaki pragnie się włączyć w całość społeczeństwa. Jest wolny w wyborze swojej kariery i zajęcia, jakie chce wykonywać. To, oczywiście, nie oznacza tego, co tak wielu ludzi obecnie rozumie poprzez wolność; nie oznacza, że dzięki wolności ekonomicznej człowiek jest niezależny od naturalnych warunków. W naturze nie ma niczego, co można by nazwać wolnością, istnieje tylko regularność praw natury, których należy przestrzegać, chcąc cokolwiek osiągnąć.

Używając wyrażenia wolność w stosunku do człowieka, myślimy tylko o wolności w łonie społeczeństwa. A jednak, wielu uważa obecnie, że wolności społeczne są od siebie niezależne. Ci, którzy dziś nazywają się „liberałami” domagają się polityk, które są dokładnym przeciwieństwem tych, które liberałowie dziewiętnastego wieku popierali w swych programach. Obecni tak zwani liberałowie propagują bardzo popularną ideę wolności przemówień, myśli, prasy, wolności religijnej, wolności od więzienia bez rozprawy sądowej sądząc, że to wszystko może być zachowane bez wolności ekonomicznej. Nie potrafią zdać sobie sprawy, że w systemie gdzie nie istnieje rynek a rząd kieruje wszystkim, inne wolności są złudne, nawet jeśli są zapisane w kodeksach praw i w konstytucjach.

Weźmy, na przykład, jedną wolność, wolność prasy. Jeśli rząd posiada wszystkie drukarnie, będzie decydował co będzie lub nie będzie drukowane. Zatem, możliwość drukowania jakichkolwiek argumentów przeciwnych ideom rządu praktycznie nie istnieje. Wolność prasy znika. I tak samo jest ze wszystkimi rodzajami wolności.

W ekonomii rynkowej każda osoba ma wolność wyboru jakiegokolwiek kariery życiowej, wybrania swojej własnej drogi włączenia się do społeczeństwa. Ale nie w systemie socjalistycznym: jej kariera jest zdeterminowana przez dekret rządu. Rząd może rozkazać ludziom, których nie lubi i nie życzy sobie,

aby żyli w pewnych rejonach państwa, by przenieśli się gdzie indziej. I zawsze może usprawiedliwić i wyjaśnić taką procedurę tym, że rządowy plan wymaga obecności tego znakomitego obywatela pięć tysięcy mil od miejsca, w którym mógłby być przykrym dla władzy.

To prawda, że wolność, którą człowiek może mieć w ekonomii rynkowej nie jest doskonała z metafizycznego punktu widzenia. Ale nie istnieje taka rzecz jak doskonała wolność. Wolność coś znaczy tylko w ramach społeczeństwa. Osiemnastowieczni autorzy „prawa naturalnego” – przede wszystkim Jan Jakub Rousseau – wierzyli, że niegdyś, w odległej przeszłości, ludzie cieszyli się czymś nazwanym „naturalną wolnością”. Ale w dawnych czasach ludzie nie byli wolni, byli na łasce każdego silniejszego od nich. Sławne słowa Rousseau: „człowiek urodził się wolny, a wszędzie jest w łańcuchach” mogą brzmieć dobrze, ale faktycznie człowiek nie rodzi się wolnym. Rodzi się jako bardzo słabe niemowlę. Bez opieki rodziców i opieki danej jego rodzicom przez społeczeństwo, nie mógłby zachować życia.

Wolność w społeczeństwie znaczy, że człowiek polega w takim samym stopniu na innych ludziach, jak inni ludzie na nim. Społeczeństwo w systemie wolnego rynku, w warunkach „*economia libre*”, odznacza się tym, że każdy służy swym współobywatelom. Istnieje przekonanie, że w systemie rynkowej ekonomii szefowie-dyrektorzy nie są zależni od dobrej woli i poparcia innych. Ludzie wierzą, że przemysłowcy, handlowcy, przedsiębiorcy są rzeczywistymi szefami w systemie ekonomicznym. Ale to tylko złudzenie. Rzeczywistymi zwierzchnikami są konsumenci. I jeśli przestaną popierać jakiś oddział przedsiębiorstwa, to jego kierownicy są albo zmuszeni opuścić swe znakomite pozycje w tym systemie lub dostosować swoje działania do rozkazów konsumentów.

Jedną z najbardziej znanych propagatorek komunizmu była Lady Passfield, znana pod panieńskim nazwiskiem Beatrycze Potter i dobrze znana pod nazwiskiem męża, Sidneya Webba. Była córką bogatego przemysłowca. Gdy dorosła, została sekretarką ojca. W swoim pamiętniku pisała:

„W biurze mojego ojca każdy musiał spełniać wydawane przez niego, jako szefa, rozkazy. On wydawał rozkazy, natomiast jemu nikt”. To bardzo krótkowzroczny pogląd. Rozkazy były wydawane ojcu przez konsumentów, przez kupujących. Niefortunnie, córka nie mogła ani widzieć, ani słyszeć tych rozkazujących ojcu konsumentów. Nie mogła widzieć co dzieje się na rynku, ponieważ była zainteresowana tylko rozkazami wydawanymi w obrębie biura lub fabryki jej ojca.

Rozważając wszystkie problemy ekonomiczne musimy pamiętać słowa wielkiego ekonomisty Fryderyka Bastiata, który zatytułował jeden ze swoich znakomych esejów: *Ce Qu'on voi et ce Qu'on ne voi pas* (Co się widzi i czego się nie widzi). W celu zrozumienia operacji systemu ekonomicznego musimy brać pod uwagę nie tylko rzeczy, które możemy widzieć, ale także zwracać uwagę na te, które nie mogą być spostrzeżone wprost. Na przykład, rozkaz wydany przez szefa może być słyszany przez każdego przebywającego w biurze. Rozkazy dane szefowi przez klientów słyszane być nie mogą.

Faktem jest, że w kapitalizmie ostatecznymi zwierzchnikami są konsumenci. Samowładnym nie jest państwo, ale naród. Potwierdza to fakt, że ma prawo być nierozsądny. To jest przywilej samowładności. Naród ma prawo

robić pomyłki, i w tym nikt nie może mu przeszkodzić, ale, ma się rozumieć, musi za nie zapłacić. Jeśli mówimy – konsument jest nadrzędny – nie mówimy, że konsument jest wolny od błędów, że jest człowiekiem, który zawsze wie co byłoby najlepsze dla niego. Konsumenty bardzo często kupują lub używają rzeczy, których nie powinni kupować lub używać.

Ale wyobrażenie, że kapitalistyczny rząd może przeszkodzić ludziom w szkodzeniu sobie przez kontrolowanie ich konsumpcji, jest błędne. Idea rządu jako ojcowskiego autorytetu, jako stróża wszystkich, jest ideą tych, którzy faworyzują socjalizm. W Stanach Zjednoczonych pewną ilość lat temu, rząd przeprowadził tak zwany „szlachetny eksperyment”. Ten wzniosły eksperyment to wprowadzenie prawa zakazującego spożywania napojów alkoholowych. Trzeba przyznać, że wielu ludzi pije za dużo brandy i whisky i że mogą sobie takim postępowaniem szkodzić. Niektóre urzędy są nawet przeciwne paleniu tytoniu. Na pewno jest wiele ludzi, którzy palą za dużo pomimo faktu, że byłoby lepiej dla nich, gdyby nie palili. Tu powstaje pytanie, które wybiega daleko poza dyskusję ekonomiczną; pokazuje rzeczywiste znaczenie wolności.

Załóżmy, że dobrze jest powstrzymać ludzi od szkodzenia sobie przez picie lub palenie. Ale gdy przyjmiemy to założenie, inni ludzie powiedzą: Czy ciało jest wszystkim? Czy umysł nie jest ważniejszy? Czy umysł nie jest prawdziwym ludzkim nabytkiem, realną ludzką wartością? Jeśli odda się rządowi prawo do określania konsumpcji, do decydowania czy ktoś powinien palić czy nie, pić lub nie, to nie istnieje żaden dobry argument wobec stwierdzeń ludzi, którzy mówią: „Ważniejszy jest umysł i dusza niż ciało i człowiek szkodzi sobie bardziej przez czytanie złych książek, słuchanie złej muzyki i patrzenie na złe filmy. Zatem jest obowiązkiem rządu przeszkodzić w popełnianiu tych błędów”.

I, jak wiecie, przez wiele setek lat rządy i miejscowe władze wierzyły, że to rzeczywiście były ich obowiązki. Nie w bardzo odległych wiekach lecz niedawno, istniał w Niemczech rząd, który uważał za swój obowiązek rozróżnianie między dobrymi i złymi dziełami sztuki malarskiej – co oczywiście oznaczało dzieła dobre i złe z punktu widzenia człowieka, który w młodości nie zdał egzaminu wstępnego do Akademii Sztuki w Wiedniu; z punktu widzenia malarza pocztówek. Wyrażanie innych sądów o sztuce i malarstwie niż te Najwyższego Führera stało się nielegalne.

Gdy przyzna się, że obowiązkiem rządu jest kontrola spożycia alkoholu, co odpowie się tym, którzy mówią, że kontrola książek i idei jest ważniejsza?

Wolność naprawdę oznacza wolność popełniania błędów. To musimy zrozumieć. Możemy być bardzo krytyczni odnośnie sposobu, w jaki nasi współobywatele wydają swoje pieniądze i rządzą swoje życie. Możemy wierzyć, że to, co robią, jest absolutnie nierozsądne i złe, ale w wolnym społeczeństwie istnieje wiele możliwości wyrażenia opinii na temat, jak nasi współobywatele powinni zmienić swoje postępowanie. Można pisać książki, artykuły; można wygłaszać mowy, można nawet na rogu ulicy wygłaszać kazania – i dzieje się tak w wielu krajach. Ale nie można usiłować kontrolować jak policja innych ludzi po to, by przeszkodzić w wykonywaniu pewnych rzeczy tylko dlatego, że pewne osoby sobie życzą, aby ludzie nie mieli wolności wyboru.

Taka jest różnica między niewolnictwem a wolnością. Niewolnik musi zro-

bić to, co jego zwierzchnik mu rozkaże. Ale wolny obywatel – i to jest właśnie wolność – może wybrać swój własny sposób życia. Na pewno ten kapitalistyczny system może być nadużywany i jest nadużywany przez pewnych ludzi. Na pewno jest możliwe zrobienie czegoś, co nie powinno być zrobione. Ale jeśli te sprawy nadużywania wolności są aprobowane przez większość ludzi, nie zgadzający się obywatel zawsze ma możliwość usiłowania zmiany przekonań swoich współobywateli. Może im wyperswadować, przekonać ich, ale nie może próbować zmuszać ich do zmiany poglądów przez użycie siły, siły rządowej policji. W ekonomii rynkowej każdy służy swoim współobywatelom przez służenie sobie. To właśnie liberalni osiemnastowieczni autorzy mieli na myśli, kiedy mówili o harmonii właściwego zrozumienia interesu wszystkich grup i wszystkich indywidualności. I to była ta doktryna o harmonii interesów, której socjaliści się sprzeciwiali. Mówili o „nie do pogodzenia konflikcie interesów” między różnymi grupami.

Co to znaczy? Kiedy Karol Marx – w pierwszym rozdziale *Manifestu Komunistycznego*, tego małego pamfletu, który zainaugurował jego socjalistyczny ruch – twierdził, że istniał między klasami konflikt nie do pogodzenia, nie mógł zilustrować swojej tezy przez jakiegokolwiek przykłady inne niż te wzięte z czasów poprzedzających społeczeństwo kapitalistyczne. W wiekach przed powstaniem kapitalizmu społeczność była podzielona na grupy dziedzicznego stanu, które w Indiach nazywają „kastami”. W stanowej społeczności człowiek nie był, na przykład, urodzonym Francuzem; on był urodzony jako członek francuskiej arystokracji, francuskiej burżuazji lub francuski wieśniak. Przez większą część Wieków Średnich był po prostu niewolnikiem. Poddaństwo we Francji nie zanikło aż do Amerykańskiej Rewolucji (1867). W innych krajach Europy poddaństwo zanikło nawet później.

Ale najgorsza forma poddaństwa istniała – nawet po obaleniu niewolnictwa – w brytyjskich koloniach. Człowiek odziedziczył swój stan po rodzicach i zatrzymywał go przez całe życie, po czym przekazywał go dzieciom. Każda grupa miała przywileje i obciążenia. I nie było innego sposobu, aby pozbyć się niekorzystnych obciążeń prawnych związanych z przynależnością do danego stanu, niż walka polityczna przeciwko innym klasom. Można by powiedzieć, że w takich warunkach istniał „nie do pogodzenia konflikt interesów między właścicielami niewolników a niewolnikami”, ponieważ niewolnicy chcieli pozbyć się swego statusu i jego atrybutów. To zawsze oznaczało dla właścicieli stratę. Zatem nie ma wątpliwości, że musiał być ten nie do pogodzenia konflikt interesów między członkami różnych klas.

Nie można zapominać, że w tamtych wiekach – w których stanowe społeczeństwa przeważały w Europie, jak również w koloniach, które Europejczycy założyli później w Ameryce – ludzie nie uważali, że mają coś wspólnego w jakikolwiek sposób z innymi klasami swojego własnego narodu; czuli się bardziej we własnym gronie z obcokrajowcami o takim samym statusie. Francuski arystokrata nie uważał Francuzów niższych klas za współobywateli; byli „pospółstwem” którego nie lubił. Tylko arystokratów z innych krajów – tych z Włoch, Anglii i Niemiec na przykład – uważał za równych sobie.

Najbardziej widocznym efektem tego stanu rzeczy był fakt, że arystokraci w całej Europie używali tego samego języka. Tym językiem był francuski, język który nie był rozumiany – poza Francją – przez inne grupy ludności.

Średnie klasy – burżuazyjne – miały swój język, podczas gdy klasy niższe – włościanie – używali lokalnych dialektów, bardzo często nie rozumianych przez inne warstwy społeczne. To samo odnosiło się do sposobu ubierania. Kiedy podróżowałeś w 1750 r. z jednego kraju do drugiego, stwierdzałeś, że wyższe klasy – arystokraci – byli zwykle ubrani w ten sam sposób w całej Europie i zauważałeś, że niższe klasy ubierały się inaczej. Kiedy spotkałeś kogoś na ulicy, mogłeś natychmiast po ubiorze określić do której klasy, do jakiego stanu należy.

Trudno sobie wyobrazić, jak te warunki różniły się od dzisiejszych. Kiedy przybyłem ze Stanów Zjednoczonych do Argentyny i widziałem człowieka na ulicy, nie wiedziałem jaki jest jego stan. Przyjmuję tylko, że jest obywatelem Argentyny. I że nie jest członkiem pewnej prawnie ograniczonej grupy. To jest jedna rzecz, którą spowodował kapitalizm. Oczywiście, są także różnice w kapitalizmie. Istnieją różnice w bogactwie, błędnie utożsamiane przez marxistów z różnicami, które istniały między członkami feudalnych ustrojów.

Różnice wśród kapitalistycznego społeczeństwa nie są takie same jak te w socjalistycznym społeczeństwie. W Średniowieczu – i w wielu krajach nawet dużo później – rodzina mogła należeć do arystokracji i posiadać wielkie bogactwo, mogła być rodziną księcia przez setki lat, jakiegokolwiek byłyby jej zalety, talenty, charakter lub moralność. Natomiast w nowoczesnym kapitalizmie istnieje cecha, zwana przez socjologów „społeczną zmiennością”. Jej skutkiem, według słów włoskiego socjologa Vilfredo Pareto, jest krążenie elity – „la circulatiom des elites”. To znaczy, że zawsze są ludzie na samej górze społecznej drabiny, którzy są bogaci i politycznie ważni, ale ta elita zmienia się nieprzerwanie.

To może mieć miejsce w kapitalistycznym społeczeństwie, ale było niemożliwe w przedkapitalistycznym społeczeństwie feudalnym. Rodziny, które były uważane za wielkie arystokratyczne rody Europy są wciąż tymi samymi rodzinami dzisiaj, lub mówiąc ściślej, są potomkami rodzin, które były pierwszymi w Europie 800, 1000 lub więcej lat temu. Capetians z Bourbonów – którzy przez długi czas rządili tutaj w Argentynie – byli królewskim rodem już w dziesiątym wieku. Owi królowie władali terytorium znanym jako Ile-de-France, rozszerzając swe panowanie z pokolenia na pokolenie. Ale w kapitalistycznym społeczeństwie istnieje nieprzerwana zmienność – biedni stają się bogatymi, a ich potomkowie tracą bogactwa i stają się ubogimi.

Widziałem dzisiaj w księgarni przy jednej z centralnych ulic Buenos Aires biografię przedsiębiorcy, który był tak wybitną, ważną i charakterystyczną postacią wielkiego przedsiębiorstwa w dziewiętnastowiecznej Europie, że nawet w tym kraju daleko od Europy księgarnia posiadała kopię jego biografii. Zdarzyło się, że znałem prawnika tego człowieka. Nosi to samo imię i ciągle posiada prawo używania tytułu szlacheckiego, który jego pradziad – zaczynając jako kowal – otrzymał osiemdziesiąt lat temu. Dzisiaj ten prawnik jest biednym fotografem w City Nowego Yorku.

Inni ludzie, którzy byli biedni w czasie gdy jego pradziad stał się jednym z największych europejskich przemysłowców, są dzisiaj potentatami przemysłu.

Każdy może zmienić swój status. Taka jest różnica między systemem stanowym a kapitalistycznym systemem ekonomicznej wolności, w którym

każdy może obwiniać tylko siebie, jeśli nie osiągnie stanowiska, jakie pragnął osiągnąć.

Najbardziej sławnym przemysłowcem dwudziestego wieku jest Henry Ford. Zaczął z kilkoma setkami dolarów, które pożyczył od przyjaciela i w ciągu krótkiego czasu rozwinął jedno z największych i najważniejszych wielkich przedsiębiorstw świata. Można odkryć setki takich wypadków każdego dnia.

Codziennie New York Times drukuje długie notatki (nekrologi) o ludziach, którzy zmarli. Jeśli czytasz te życiorysy możesz natrafić na nazwisko wybitnego przedsiębiorcy, który zaczynał jako sprzedawca gazet na rogu ulicy w Nowym Yorku, lub zaczynał jako chłopiec do posyłek w biurze i pod koniec życia został prezydentem tej samej bankowej firmy, w której rozpoczął pracę na najniższym szczeblu. Oczywiście, nie wszyscy mogą osiągnąć takie stanowiska. Są tacy, którzy interesują się innymi problemami i dla nich są inne możliwości, niedostępne w czasach feudalizmu i społeczeństwa stanowego.

Jednak system socjalistyczny nie dopuszcza do tej fundamentalnej wolności w wyborze swojej własnej kariery. Tu jest tylko jeden autorytet ekonomiczny, który ma prawo ustalać wszystkie sprawy dotyczące produkcji.

Jedną z charakterystycznych cech naszych czasów jest to, że ludzie używają wielu nazw dla tej samej rzeczy. Jednym z synonimów dla socjalizmu i komunizmu jest „planowanie”. Jeśli ludzie mówią o „planowaniu” myślą na pewno o centralnym planowaniu, co oznacza jeden plan zrobiony przez rząd – plan, który nie dopuszcza planowania przez kogokolwiek z wyjątkiem rządu.

Brytyjska Lady, która także jest członkiem Izby Lordów, napisała książkę zatytułowaną *Plan lub Bez Planu (Plan or No Plan)*, dość popularną na całym świecie. Co znaczy tytuł jej książki? Kiedy owa Lady mówi „plan”, ma na myśli typ planu urzeczywistniony przez Lenina, Stalina i jego następców, który rządzi wszystkimi poczynaniami wszystkich ludzi w całym kraju. Zatem ma ona na myśli centralny plan, który wyklucza wszystkie osobiste plany jakie mogą mieć poszczególni ludzie. Jej tytuł *Plan bez planu* jest zatem złudzeniem, okłamywaniem; albowiem alternatywą do centralnego totalnego planu rządowego autorytetu nie jest bezplanowość, ale wolność dla indywidualnych planów. Każdy człowiek nieustannie planuje swoje życie, zmieniając swe codzienne plany kiedykolwiek zechce. Wolny człowiek robi plany codziennie zależnie od potrzeb: mówi, na przykład, „Wczoraj planowałem, że będę pracować całe życie w Kordobie. Teraz dowiaduję się o lepszych warunkach w Buenos Aires i zmieniam mój plan, zamiast pracować w Kordobie, pragnę wyjechać do Buenos Aires”. I to jest prawdziwe znaczenie wolności. Może się myli, może wyjazd do Buenos Aires okaże się błędem. Warunki mogły być lepsze w Kordobie, ale on sam zrobił swój plan.

W warunkach rządowego planowania, człowiek jest jak żołnierz w armii. Żołnierz nie ma prawa wyboru swojego garnizonu, wyboru miejsca gdzie będzie służył. Musi słuchać rozkazów. System socjalistyczny – co przyznawali Karol Marx, Lenin i wszyscy socjalistyczni przywódcy – jest przeniesieniem wojskowego regulaminu do całego procesu produkcyjnego. Marx mówił o „przemysłowych armiach”, Lenin domagał się „organizacji wszystkiego – poczty, fabryk i innych przemysłów, podobnie do modelu armii”.

Zatem w socjalistycznym systemie wszystko zależy od mądrości, talentów, uzdolnień tych ludzi, którzy tworzą najwyższy autorytet. To, czego najwyż-

szy dyktator lub jego komitet nie wie, nie jest wzięte pod uwagę. Ale wiedza, którą ludzkość nagromadziła w ciągu długiej historii, nie jest nabyta przez każdego; nagromadziliśmy przez wieki tak ogromną ilość naukowych i technologicznych wiadomości, że dla jednego, nawet najbardziej uzdolnionego człowieka po prostu niemożliwym jest poznać wszystko.

A ludzie są różni, są i zawsze będą nierówni. Pewni ludzie są bardziej uzdolnieni w pewnym kierunku i mniej w innym. Są ludzie, którzy mają zdolności do znajdowania nowych dróg, do zmiany kierunku wiedzy. W kapitalistycznej społeczności technologiczny i ekonomiczny postęp uzyskuje się dzięki takim ludziom. Jeśli człowiek ma pewną ideę, będzie usiłował znaleźć innych dostatecznie zdolnych ludzi, którzy pojęliby wartość jego idei. Kapitaliści, którzy patrzą w przyszłość i zdają sobie sprawę z możliwej korzystnej konsekwencji takiej idei, zaczną ją wprowadzać w czyn. Inni z początku mogą mówić: „oni są głupcami”, ale przestaną, kiedy przekonają się, że inicjatywa, którą nazwali nierozsądną, rozwija się, a ludzie są zadowoleni z nowego produktu.

W systemie marksistowskim najwyższy zespół rządowy musi być najpierw przekonany o wartości takiej idei zanim zostanie przyjęta i rozwinięta. To może być bardzo trudną rzeczą do zrobienia, ponieważ tylko grupa ludzi w głównym urzędzie – lub najwyższa władza: sam dyktator osobiście – posiada możliwość decyzji. I jeśli ci ludzie – z powodu lenistwa, starości, braku zdolności lub wykształcenia – nie będą mogli zrozumieć wartości nowej idei, nowy projekt nie będzie podjęty.

Możemy znaleźć przykłady z historii wojskowości. Napoleon był na pewno geniuszem w sprawach wojskowych; miał jednak pewien poważny problem; niezdolność rozwiązania tego problemu skończyła się ostatecznie klęską i wygnaniem na wyspę św. Heleny. Problemem Napoleona było: „Jak zdobyć Anglię?” Dla osiągnięcia celu potrzebował floty do przekroczenia Kanału Angielskiego. Byli ludzie, którzy mówili mu, że mają sposób przeprawy przez kanał, ludzie, którzy w wieku okrętów żaglowych przyszli z nową ideą – statków parowych. Ale Napoleon nie zrozumiał ich propozycji.

Następnym przykładem jest sławny niemiecki Generalstab. Przed I-szą Wojną Światową niemiecki sztab generalny był powszechnie uznawany za niedościgniony w wojskowej mądrości. Podobną opinię miał sztab Generała Focha we Francji. Ale ani Niemcy, ani Francuzi – którzy pod dowództwem Generała Focha później pokonali Niemców – nie zdawali sobie sprawy z ważności lotnictwa dla celów wojskowych. Niemiecki sztab generalny oświadczył: „Lotnictwo jest tylko dla przyjemności, latanie jest dobre dla ludzi mających dużo wolnego czasu. Z wojskowego punktu widzenia tylko Zeppeliny są ważne”, francuski sztab generalny był tego samego zdania.

Później, w okresie między I-szą a II-gą Wojną Światową, jeden z generałów w Stanach Zjednoczonych był przekonany, że lotnictwo będzie bardzo ważne w następnej wojnie. Ale wszyscy inni eksperci byli przeciwko niemu. Nie mógł ich przekonać. Jeśli ma się przekonać grupę ludzi, którzy nie są wprost zainteresowani w rozwiązaniu problemu, nigdy się tego nie osiągnie. To jest prawdą również w problemach nie ekonomicznych.

Byli malarze, poeci, pisarze, kompozytorzy, którzy skarżyli się, że publiczność nie uznaje ich prac i powoduje tym samym ich ubóstwo. Publicz-

ność mogła mieć słabą ocenę, ale gdy ci artyści orzekli, że: „Rząd powinien wspomagać wielkich ludzi – artystów, malarzy i pisarzy,” bardzo mylili się w rozwiązaniu problemu. Komu rząd powinien powierzyć obowiązek decydowania, czy ten nowy przybysz jest naprawdę wielkim malarzem, czy nie? Musiałby polegać na osądzie krytyków i profesorów historii sztuki, którzy zawsze patrzą wstecz i jak dotychczas, bardzo rzadko okazali zdolność odkrycia nowego talentu. Taka jest wielka różnica między systemem „planowania” a systemem, w którym każdy może planować i działać dla siebie.

To prawda, ma się rozumieć, że wielcy malarze i wielcy pisarze często musieli znosić niedostatek. Mogli osiągnąć powodzenie w działaniach artystycznych, ale nie zawsze w wynagrodzeniu pieniężnym. Van Gogh był na pewno wielkim artystą malarzem. Musiał cierpieć ubóstwo nie do zniesienia i w końcu, kiedy miał trzydzieści siedem lat, popełnił samobójstwo. W całym swoim życiu sprzedał tylko jeden obraz, kupcem był jego kuzyn. Oprócz tej jednej sprzedaży, żył z pieniędzy swojego brata. Ale brat Van Gogh’a rozumiał potrzeby malarza, mimo że nim nie był. Dzisiaj nie można kupić obrazu Van Gogh’a za mniej niż sto lub dwieście tysięcy dolarów.

W socjalistycznym systemie los Van Gogh’a mógłby być różny. Pewien urzędnik rządowy zapytałby pewnych dobrze znanych malarzy – których Van Gogh na pewno nie uważałby całkowicie za artystów – czy ten młody człowiek, pół lub całkowicie pomyłony na umyśle, jest rzeczywiście malarzem wartym popierania. Bez wątplenia odpowiedzieliby: „Nie, on nie jest malarzem, on nie jest artystą; on jest z pewnością człowiekiem, który marnuje farby” i wysłaliby go do mleczarni lub do domu umysłowo chorych. Zatem cały ten entuzjazm dla socjalizmu przez wschodzącą generację malarzy, poetów, muzyków, dziennikarzy, aktorów jest oparty na mrzonce. Wspominam to, ponieważ te grupy są najbardziej fanatycznymi poplecznikami idei socjalistycznej.

Jeśli chodzi o wybór między socjalizmem a kapitalizmem jako systemem ekonomicznym, problem jest nieco inny. Autorzy idei socjalistycznej nigdy nie podejrzewali, że nowoczesny przemysł i cała działalność nowoczesnych przedsiębiorstw są oparte na kalkulacjach. Inżynierowie bynajmniej nie są jedynymi, którzy planują na podstawie kalkulacji, przedsiębiorcy także muszą to robić. Kalkulacje przedsiębiorców są oparte na fakcie, że w ekonomii rynkowej ceny informują nie tylko konsumenta, one również dostarczają przedsiębiorcy żywotnych informacji o czynnikach wpływających na produkcję. Główną funkcją rynku jest nie tylko ustalenie kosztu ostatniej części procesu produkcji i przekazanie produktów do rąk konsumentów, ale ustalenie kosztów czynników prowadzących do nich. Cały system rynkowy jest związany faktem, że istnieje pamięciowa kalkulacja podziału pracy między różnymi przedsiębiorcami, którzy współubiegają się między sobą oferując ceny za składowe czynniki produkcji: surowce, maszyny, instrumenty i za ludzkie czynniki produkcji: stawki płac robotników. Ten rodzaj kalkulacji prowadzonej przez przedsiębiorcę nie może być dokonany przy braku cen dostarczonych przez rynek.

Tym samym, gdy zniesie się rynek – co socjaliści chcą zrobić – wobec braku cen rynkowych bezużyteczne staną się wszystkie obliczenia i kalkulacje inżynierów i technologów; technolodzy mogą dostarczyć wielką ilość projek-

tów, które pod względem technicznym są jednakowo możliwe do wykonania, ale przedsiębiorcy dla wyjaśnienia, który z tych projektów jest z ekonomicznego punktu widzenia najkorzystniejszy, potrzebne są kalkulacje oparte na cenach rynkowych.

Problem, którym tutaj się zajmuję, jest fundamentalnym zagadnieniem kapitalistycznej kalkulacji ekonomicznej, przeciwstawnej socjalizmowi. Faktem jest, że kalkulacje ekonomiczne, a zatem wszystkie planowania technologiczne są możliwe tylko jeśli istnieją ceny nie tylko na produkty konsumpcyjne, ale także na czynniki produkcji. To znaczy, że musi istnieć rynek na wszystkie surowce, wszystkie półprodukty, na wszystkie narzędzia i maszyny, i na wszelkiego rodzaju ludzką pracę i usługi.

Kiedy ten fakt odkryto, socjaliści nie wiedzieli jak zareagować. Przez 150 lat mówili: „Wszelkie zło w świecie było spowodowane faktem istnienia rynku i cen rynkowych. Chcemy obalić rynek i z nim, ma się rozumieć, ekonomię rynku i zastąpić go przez system bez cen i bez rynku”. Chcieli obalić to, co Marx nazywał „charakterem artykułu” towarów i pracy.

Kiedy ideolodzy socjalizmu nie mając odpowiedzi spotkali się z tym nowym problemem, ostatecznie rzekli: „My nie obalimy rynku całkowicie; będziemy udawali, że rynek istnieje; będziemy bawić się w rynek, jak dzieci bawią się w szkołę”. Ale każdy wie, że kiedy dzieci bawią się w szkołę, nie uczą się niczego. To jest tylko ćwiczenie, zabawa i można „bawić się” na wiele sposobów. To jest bardzo trudny i skomplikowany problem i w celu omówienia go w całości potrzeba dużo więcej czasu. Wyjaśniłem go w szczegółach w moich dziełach. W sześciu wykładach nie mogę wkroczyć w analizę wszystkich jego aspektów, zatem chciałbym poradzić Wam, jeśli jesteście zainteresowani podstawowym problemem niemożliwości kalkulacji i planowania w socjalizmie, czytajcie moją książkę *Human Action*, (*Ludzkie działanie*), która jest dostępna w znakomitym hiszpańskim tłumaczeniu.

Ale czytajcie także inne książki, na przykład książkę norweskiego ekonomisty Trygve Hoffa, który pisał o kalkulacji ekonomicznej. I jeśli nie chcecie być jednostronnymi, polecam do przeczytania wysoko cenioną socjalistyczną książkę na ten temat, napisaną przez wybitnego polskiego ekonomistę Oskara Langego, który swego czasu był profesorem amerykańskiego uniwersytetu, potem polskim ambasadorem (pojałtańskiego reżymu socjalistycznego) i później powrócił do Polski. (Spoczywa na żydowskim cmentarzu we Wrocławiu).

Prawdopodobnie zapytacie mnie: „Co z Rosją? Jak Rosjanie traktują ten problem?”. To zmienia jego charakter. Rosjanie operują swoim socjalistycznym systemem w świecie, w którym są ceny dla wszystkich czynników produkcji, dla wszystkich surowców, dla wszystkiego. Mogą zatem stosować, dla ich planowania, obce ceny światowego rynku. I ponieważ są pewne różnice warunków w Stanach Zjednoczonych i Rosji, Rosjanie bardzo często uważają coś – z ich ekonomicznego punktu widzenia – za słuszne i polecane do produkcji, co Amerykanie uważaliby za całkowicie nieusprawiedliwione.

„Sowiecki eksperyment”, jak go nazywają, niczego nie dowodzi. Nie mówi nam niczego o podstawowym problemie socjalizmu, problemie kalkulacji. Ale czy jesteśmy upoważnieni mówić o tym jako o eksperymencie? Nie wierzę, że jest coś takiego jak naukowy eksperyment w sferze działania ludzkiego i ekonomii. Nie można zrobić laboratoryjnego eksperymentu w sferze ludzkiego

działania, ponieważ naukowy eksperyment wymaga, aby wykonać to samo w różnych warunkach, lub utrzymując te same warunki, zmienić jeden z czynników. Na przykład, jeśli zastrzyknie się w zaatakowane ramię zwierzę pewien eksperymentalny środek leczniczy, rezultatem może być wyleczenie. Można porównać wyniki u różnych zwierząt tego samego gatunku, które cierpią na tą samą złośliwą chorobę. Jeśli leczy się niektóre z nich nową metodą, a nie leczy się reszty, można porównać rezultaty. Nie można zrobić tego w sferze działania ludzkiego. Nie istnieją eksperymenty laboratoryjne dotyczące ludzkiej działalności.

Tak zwany sowiecki „eksperyment” tylko wskazuje, że standard życia w Sowieckiej Rosji jest nieporównanie niższy niż w kraju, który jest uważany przez cały świat za wzór doskonałości kapitalizmu: Stany Zjednoczone Ameryki.

Naturalnie, jeśli powie się to socjaliście, on odpowie: „Wszystko jest wspaniałe w Rosji”. I powie się mu „być może wszystko jest wspaniałe, ale średnia stopa życia jest dużo niższa”. Wtedy odpowie: „Tak, ale pamiętaj jak straszne mieli życie Rosjanie pod panowaniem carów i jak straszną wojnę (wywołaną do spółki z Niemcami) musieli stoczyć”.

Nie chcę wchodzić w dyskusje czy to jest, czy nie jest właściwe wyjaśnienie, ale jeśli twierdzi się, że warunki są takie same (jak w wolnych krajach Zachodu), zaprzecza się tym samym, że jest to eksperyment. Zatem należy poprawnie powiedzieć, że „Socjalizm w Rosji nie przyniósł polepszenia bytu zwykłego człowieka, jaki osiągnięto w Stanach Zjednoczonych podczas tego samego okresu”.

W Stanach Zjednoczonych słyszy się o jakimś nowym produkcie, o pewnym polepszeniu prawie każdego tygodnia. Te udogodnienia wytworzyły przedsiębiorstwa. Setki tysięcy przedsiębiorców w dzień i w nocy usiłuje wynaleźć nowy produkt, który bardziej zadowoli konsumenta lub jest tańszy w produkcji, lub lepszy i tańszy niż istniejący produkt. Przedsiębiorcy nie robią tego z altruizmu, robią to, ponieważ chcą powiększyć zyski (lub uniknąć strat). I efektem tego jest poprawa warunków życia w Stanach Zjednoczonych, które są prawie nie do pomyślenia w porównaniu z warunkami, które istniały pięćdziesiąt lub sto lat temu. Ale w Sowieckiej Rosji, gdzie nie ma konkurencyjnego systemu wolnego rynku, nie ma podobnej poprawy. Tak więc ci ludzie, którzy nam mówią, że powinniśmy przyjąć sowiecki system, poważnie się mylą.

Jest jeszcze coś, o czym należy wspomnieć. Amerykański konsument, każda osoba, jest zarówno kupującym i zwierzchnikiem. Kiedy opuszcza się sklep w Ameryce, można zobaczyć napis mówiący: „Dziękujemy za Twoje poparcie. Proszę przyjść znowu”. Ale kiedy idzie się do sklepu w totalitarnym państwie – czy to będzie w dzisiejszej Rosji, lub w Niemczech za czasów reżymu Hitlera – sprzedawca powie ci: „Powinieneś dziękować wielkiemu przywódcy za to, że mogłeś to nabyć”.

W socjalistycznym kraju nie sprzedawca ma być wdzięczny, ale kupujący (który w wielu wypadkach, musi dać „napiwek” sprzedającemu). Obywatel nie jest panem; panem jest Centralny Komitet, Centralny Urząd. Te socjalistyczne komitety i przywódcy, i dyktatorzy są najwyżsi, a ludzie, po prostu, muszą ich słuchać.

Interwencjonizm

Znane, bardzo często przytaczane zdanie mówi: „Najlepszy rząd to ten, który najmniej rządzi”. Nie uważam go za poprawne opisanie funkcji rządu. Rząd powinien robić te wszystkie rzeczy, dla których jest potrzebny i dla których został ustanowiony. Rząd powinien ochraniać obywateli przed gwałtownymi i oszukańczymi przestępstwami i bronić kraju przed napaścią z zewnątrz. Takie są funkcje rządu w wolnym systemie, systemie ekonomii rynkowej.

Pod panowaniem socjalizmu, oczywiście, rząd jest totalitarny i nie ma tam niczego, co nie leżałoby w jego sferze działania i kompetencji władzy sądowej. Natomiast w systemie wolnorynkowym głównym zadaniem rządu jest ochrona spokojnego i sprawnego funkcjonowania rynku (zwłaszcza rynku pracy) przed oszustwem lub gwałtem od wewnątrz i z zewnątrz kraju.

Ludzie, którzy nie zgadzają się z tą definicją mogą powiedzieć: „Ten człowiek nienawidzi rządu”. Nic nie może być dalsze od prawdy. Jeśli bym powiedział, że benzyna jest bardzo użytecznym płynem, użytecznym dla wielu celów, to pomimo tego nie piłbym benzyny, ponieważ sędzę, że nie byłby to jej właściwy użytek. Nie jestem wrogiem benzyny i nie nienawidzę benzyny. Ja tylko mówię, że jest bardzo użyteczna dla pewnych celów, ale nie nadaje się do innych. Jeśli mówię, że obowiązkiem rządu jest aresztować mordercę i innych kryminalistów, to nie znaczy, że jest jego obowiązkiem zarządzać kolejami lub wydawać pieniądze na niepotrzebne cele; deklaracja, że rząd nadaje się do pewnych rzeczy, ale nie nadaje się do innych nie oznacza, że nienawidzę rządu.

Powiedziano, że w dzisiejszych warunkach nie mamy już ekonomii wolnego rynku. W dzisiejszych warunkach mamy coś nazwanego „mieszana ekonomia”. I jako dowód ludzie wskazują wiele przedsiębiorstw, zarządzanych przez rząd i będących jego własnością. Ludzie mówią, że ekonomia jest mieszana, ponieważ w wielu krajach są pewne instytucje – jak telefony, telegrafy i koleje – które są własnością rządu i są zarządzane przez rząd. Jednak, chociaż rząd nimi zarządza używając metod systemu wolnej ekonomii, rezultatem jest zwykle deficyt. Rząd może sfinansować taki deficyt – tak sądzą przynajmniej członkowie rządu i rządząca partia.

Na pewno jest inaczej jeśli chodzi o prywatnego producenta. Ma on bardzo ograniczoną możliwość prowadzenia deficytowej działalności. Jeśli deficyt dość szybko nie będzie wyeliminowany i firma nie stanie się zyskowna lub co najmniej nie będzie przynosić strat, prywatny przedsiębiorca zbankrutuje i przedsięwzięcie musi się zakończyć.

Ale dla rządu warunki są inne. Rząd może prowadzić przedsiębiorstwo deficytowo, ponieważ ma władzę nakładania podatków. Jeśli podatnicy „zga-

dzają się” płacić wyższe stawki w celu umożliwienia rządowi prowadzenia przedsiębiorstw przynoszących straty – czyli w sposób mniej wydajny niż prywatna instytucja – i jeśli publiczność „zaakceptuje” tą stratę, to, oczywiście, przedsięwzięcie będzie kontynuowane.

W ostatnich latach rządy w większości krajów powiększyły liczbę państwowych instytucji i przedsiębiorstw do takich rozmiarów, że deficyty wyrosły bardzo daleko poza sumę podatków. Co stało się potem, nie jest przedmiotem dzisiejszego wykładu. To inflacja, zajmę się nią jutro. Wspomniałem tylko o tym, ponieważ mieszanej ekonomii nie powinno się mylić z interwencjonizmem, o którym chcę mówić dzisiaj.

Co to jest interwencjonizm? Interwencjonizm oznacza to, że rząd nie ogranicza swojej działalności do zachowania porządku, lub jak ludzie zwykle sto lat temu mówili – do „utrzymywania bezpieczeństwa”. To oznacza, że rząd pragnie robić coś więcej. On chce mieszać się do zjawisk rynkowych.

Jeśli ktoś sprzeciwia się i mówi, iż rząd nie powinien mieszać się do przedsiębiorstw, ludzie bardzo często odpowiadają: „Ale rząd z konieczności zawsze miesza się. Rząd wtrąca się, jeśli na ulicy stoi policjant i przeszkadza złodziejowi obrabować sklep lub ukraść samochód”. Ale kiedy mamy do czynienia z interwencjonizmem, mówimy o ingerencji rządu w działania rynku. Rząd i policja ma chronić obywateli, włącznie z przedsiębiorcą i, ma się rozumieć, jego pracownikami, przed atakami ze strony lokalnych i zagranicznych gangsterów; jest rzeczą normalną i konieczną wymagać tego od rządu. Taka ochrona nie jest interwencją, ponieważ jedyną prawną funkcją rządu jest, mówiąc ściśle, utrzymanie bezpieczeństwa.

Co mamy na myśli, gdy mówimy o interwencjonizmie – to pragnienie rządu zrobienia więcej niż przeszkadzanie napadom i oszustwom. Interwencjonizm oznacza, że rząd nie tylko nie chroni sprawnego działania rynkowej ekonomii, ale wtrąca się do cen, stawek za pracę, wysokości procentów od kapitałów i zysków.

Rząd pragnie wtrącać się, by zmusić przedsiębiorców do prowadzenia swoich firm w inny sposób niż ten dyktowany wymaganiami konsumentów. Rząd rości sobie pretensje do władzy, która w ekonomii wolnego rynku należy do konsumentów.

Rozważmy jeden przykład interwencjonizmu, bardzo popularny w wielu krajach i stosowany wciąż przez wiele rządów, szczególnie w czasach inflacji. Mam na myśli kontrolę cen.

Rządy zwykle uciekają się do niej, kiedy wypuszczą na rynek nadmierną ilość pieniędzy i ludzie zaczynają się skarżyć na spowodowaną tym wyższą cenę. Istnieje wiele historycznych przykładów kontrolowania cen różnymi metodami, które zawiodły, ale odwołam się do dwu tylko, ponieważ w obu wypadkach rządy były bardzo energiczne w narzucaniu lub próbowaniu narzucania własnych cen.

Pierwszym znanym przykładem jest wypadek Rzymskiego Cesarza Dioklecjana, dobrze znanego jako ostatni prześladowca chrześcijan. Ten rzymski imperator w drugiej części trzeciego wieku miał tylko jedną metodę obniżenia wartości pieniędzy. W tych prymitywnych wiekach, przed wynalezieniem drukarni, nawet inflacja była, powiedzmy, prymitywna. Chodzi o zmiany proporcji metali, zwłaszcza srebra, w stopach stosowanych do bicia monet. Rząd

dodawał coraz więcej miedzi do srebra, aż kolor srebrnych monet zmienił się i znacznie zredukowano wagę.

Skutkiem obniżenia wartości pieniędzy i towarzyszącego temu zwiększeniu ich ilości w obiegu był wzrost cen, na który odpowiedziano edyktem o kontroli cen. Rzymscy imperatorzy nie byli zbyt łagodni, gdy wymuszali prawo; nie uważali za surową kary śmierci dla człowieka, który zażądał więcej, niż ustalona edyktem cena. Terrorem wymusili kontrolę cen, ale nie zatrzymali rozkładu społeczeństwa. Rezultatem był rozpad Imperium Rzymskiego i systemu podziału pracy.

Tysiąc pięćset lat później takie samo obniżenie wartości pieniędzy miało miejsce podczas Rewolucji Francuskiej. Tym razem użyto jednak innej metody. Technologia produkcji pieniędzy była znacznie ulepszona. Nie trzeba było uciekać się do obniżania wartości monet: istniały maszyny drukarskie i to bardzo wydajne. I znowu rezultatem był niesłychany wzrost cen. Również posłuch wymuszano inaczej, niż za cesarza Dioklecjana. Także w technice zabijania obywateli dokonał się postęp. Wszyscy pamiętają sławnego doktora J.I. Guillotine'a (1738–1814), który wynalazł gilotynę. Pomimo gilotyny Francuzi także zawiedli z ich prawem maksymalnej ceny. Kiedy i Robespierre'a prowadzono na gilotynę, ludzie krzyčili: „oto idzie plugawy Maksymum”.

Chciałem wspomnieć o tym, ponieważ często mówi się: „W celu uczynienia kontroli cen efektywną i wydajną potrzeba tylko więcej brutalności i energii”. W gruncie rzeczy na pewno Dioklecjan był bardzo brutalny, taką też była Rewolucja Francuska. Pomimo tego zarządzane kontrole cen w obu przypadkach zawiodły zupełnie.

Teraz zanalizujemy przyczyny tego zawodu. Rząd słyszy pretensje, że ceny mleka wzrosły. Mleko jest na pewno bardzo ważne, zwłaszcza dla rosnącego pokolenia, dla dzieci. Konsekwentnie, rząd ogłasza maksymalną cenę na mleko, cenę, która jest niższa niż potencjalna cena rynkowa. Teraz rząd mówi: „na pewno zrobiliśmy wszystko, aby ubodzy rodzice kupowali tyle mleka, ile potrzebują dla swoich dzieci”.

Ale co się dzieje dalej? Z jednej strony, niższe ceny zwiększyły popyt na mleko, ludzie, którzy nie mogli sobie na nie pozwolić, teraz mogą kupować je po niższych, ustalonych dekretem, cenach. A z drugiej strony, ci producenci mleka, którzy produkują je najwyższym kosztem, teraz ponoszą straty, ponieważ cena jaką rząd zadekretował, jest niższa niż ich koszty. To jest ważny punkt w rynkowej ekonomii.

Prywatny przedsiębiorca nie może pokrywać strat na dłuższą metę. Ponieważ nie może pokrywać strat na mleku, ogranicza produkcję. Może sprzedać niektóre swoje krowy na rzeź, lub zamiast mleka sprzedawać pewne produkty mleczne, na przykład kwaśną śmietaną, masło lub ser.

W ten sposób rządowa interwencja dotycząca ceny spowodowała spadek podaży i równoczesny wzrost popytu na mleko. Wielu ludzi, którzy byli gotowi płacić ustaloną dekretem rządu cenę, nie mogą go kupić. Inni ludzie, którym zależy na kupnie mleka, będą się spieszyli do sklepu, aby być pierwszymi w kolejce. Muszą czekać na otwarciu sklepu na zewnątrz. Długie kolejki czekających przy sklepach zawsze pojawiają się jako znany fenomen w mie-

ście, w którym rząd zadeklarował maksymalne ceny na towary, które uważa za ważne.

To miało miejsce wszędzie, gdzie kontrolowano cenę mleka. Ekonomiści to przewidywali, oczywiście rozsądni ekonomiści, a ich liczba nie jest bardzo wielka. Ale jaki jest rezultat kontroli cen? Rząd jest zawiedziony, chciał zwiększyć zadowolenie pijących mleko. Ale aktualnie nie zadowolili nikogo. Przed interwencją rządu mleko było drogie, ale ludzie mogli go kupić. Teraz dostępna jest tylko niedostateczna ilość mleka. Zatem, całkowita konsumpcja spadła. Dzieci dostają mniej, a nie więcej mleka. Następnym sposobem, do którego ucieka się rząd, jest racjonowanie. Ale to tylko oznacza, że pewni ludzie są uprzywilejowani i dostają mleko, a inni ludzie wcale. Teraz o tym, kto dostaje mleko a kto nie, samowolnie decyduje urzędnik. Jeden rozkaz może ustalić, na przykład, że dzieci do lat czterech powinny dostać pewną ilość mleka, dzieci starsze lub w wieku od czterech do sześciu lat powinny dostać połowę racji, którą dostają dzieci poniżej czterech lat. Cokolwiek rząd zrobi, pozostaje faktem, że dysponujemy mniejszą ilością mleka. Ludzie są bardziej niezadowoleni niż przedtem.

Ponieważ rząd nie ma dostatecznej wyobraźni, aby samemu dociec przyczyny, pyta producentów: „Dlaczego nie produkujecie tej samej ilości mleka co wcześniej?” Rząd dostaje odpowiedź: „Nie możemy tego zrobić, skoro koszty produkcji są większe niż ustalona maksymalna cena”.

Teraz rząd studiuje koszty różnych składników produkcji i odkrywa, że jeden ze składników – pasza – jest za droga. Wobec tego postanawia zastosować tę samą metodę. Wyznaczymy na paszę cenę maksymalną, zatem będziecie mogli żywić krowy mniejszym kosztem. Czyli wszystko będzie w porządku: będziecie mogli produkować i sprzedawać więcej mleka.

Ale co stało się teraz? Ta sama historia jak z mlekiem, powtarza się z paszą i rozumie się samo przez się, że z tej samej przyczyny. Produkcja paszy zmniejsza się i rząd znowu spotyka się z dylematem. Aranżuje więc nowe przesłuchania, by dowiedzieć się, co wstrzymuje produkcję pasz. Otrzymuje takie same wyjaśnienie producentów pasz, jak to, które otrzymał od producentów mleka. Rząd musi iść dalej, skoro nie chce porzucić zasady kontroli cen – oznacza maksymalne ceny na produkcję towarów koniecznych do wyrobu pasz. I ta sama historia powtarza się znowu.

Rząd zaczyna kontrolować nie tylko ceny mleka, ale także jajek, mięsa i inne artykułów. Za każdym razem otrzymuje ten sam rezultat, wszędzie konsekwencje są identyczne. Raz ustaliwszy maksymalne ceny na wyroby konsumpcyjne, musi iść dalej, by ograniczyć ceny materiałów potrzebnych do produkcji towarów o kontrolowanych cenach. I tak rząd zacząwszy od kontroli tylko niewielu cen, idzie dalej i dalej w tył procesu produkcji, ustalając maksymalne ceny dla producentów wszystkich rodzajów wyrobów włączając, ma się rozumieć, ceny za pracę, ponieważ bez kontrolowania stawek za pracę, kontrola kosztów produkcji byłaby bez znaczenia.

Ponadto rząd nie może ograniczyć swoich interwencji w sprawy rynku tylko do tych rzeczy, które uważa się za artykuły pierwszej potrzeby: jak mleko, jajka, mięso. Musi z konieczności kontrolować ceny towarów luksusowych, ponieważ jeśli ich nie ograniczy, kapitał i praca porzuciłaby produkcję artykułów pierwszej potrzeby i zwróciłaby się do produkcji tych rzeczy, które

rząd uważa za niekonieczne towary luksusowe. Zatem, odosobnione wtrącanie się rządu do jednej lub kilku cen wyrobów konsumpcyjnych zawsze przynosi rezultaty – i to jest ważne, aby zdawać sobie z tego sprawę – które są nawet mniej zadawalające niż warunki, które istniały przedtem: zanim wmieszał się rząd, mleko i jaja były drogie; po interwencji zaczęły znikać z rynku.

Rząd uważał te produkty za tak ważne, że manipulował ich ceną; chciał powiększyć ilość i poprawić podaż. Rezultat był odwrotny: rządowa korekta spowodowała warunki, które – z punktu widzenia rządu – są nawet bardziej niepożądane niż poprzedni stan, który chciano zmienić. Jeśli rząd idzie dalej, ostatecznie dochodzi do położenia, gdzie wszystkie ceny, wszystkie stawki płac za pracę, wszystkie procenty od kapitału, krótko mówiąc wszystko w całym ekonomicznym systemie, jest zależne od jego ustaleń. I to wyraźnie jest socjalizm.

Schematyczne i teoretyczne wyjaśnienia, które tu przedstawiłem, dotyczą sytuacji, jaka miała miejsce w tych krajach, które próbowały wymusić kontrolę cen, gdzie rządy uparły się iść zdecydowanie aż do końca. Działo się tak podczas Pierwszej Wojny Światowej w Niemczech i Anglii.

Zanalizujemy sytuację w obu krajach. Oba doświadczyły inflacji. Ceny poszły w górę i ich rządy wprowadziły kontrolę cen. Zaczynając od niewielu cen, na mleko i jajka, musiały iść wciąż dalej. Im dłużej trwała wojna, tym inflacja stawała się większa. Po trzech latach wojny Niemcy – systematycznie jak zawsze – wypracowali wielki plan: nazwali go Planem Hindenburga: wszystko uważane w tym czasie w Niemczech za dobre było przez rząd nazywane imieniem Hindenburga.

Plan Hindenburga zakładał, że cały niemiecki system ekonomiczny powinien być kontrolowany przez rząd: ceny, stawki płac za pracę, zyski... wszystko. I biurokracja natychmiast zaczęła wprowadzać to w czyn. Ale zanim ukończyła, przyszło rozgromienie; Niemieckie imperium załamało się, zniknął cały aparat biurokratyczny, rewolucja przyniosła swój krwawy rezultat – skończyły się wszystkie plany. W Anglii zaczęto w ten sam sposób, ale po pewnym czasie, na wiosnę 1917 r., przystąpiły do wojny Stany Zjednoczone, które dostarczyły Brytyjczykom wszystkiego w dostatecznej ilości. Zatem droga do socjalizmu, droga do niewoli została przerwana. Zanim Hitler doszedł do władzy, kanclerz Bruning znowu wprowadził w Niemczech kontrolę cen dla tych samych powodów. Hitler narzucił ją, nawet przed rozpoczęciem wojny (II-giej Wojny Światowej). W Niemczech Hitlera nie było prywatnych przedsiębiorstw ani prywatnej inicjatywy. Istniał socjalizm, różniący się od rosyjskiego tylko tym, że utrzymano terminologię i etykiety wolnego systemu ekonomicznego. Istniały ciągle „prywatne przedsiębiorstwa”, jak je nazywano. Ale właściciel nie był już przedsiębiorcą, właściciel był nazywany „dyrektorem przedsiębiorstwa” (Betriebsführer).

Całe Niemcy były zorganizowane w hierarchię wodzów (führerów); najwyższy Führer, Hitler oczywiście, stał na szczycie piramidy pomniejszych führerów. W tym systemie naczelny dyrektor przedsiębiorstwa nazywany był Betriebsführerem. A pracowników przedsiębiorstwa określano słowem, które w Wiekach Średnich oznaczało czeladź feudalnego lorda: Gefolgschaft. Wszyscy ci ludzie musieli słuchać rozkazów wydawanych przez instytucję, która miała strasznie długą nazwę: Reichsführerwirtschaftsministerium, któ-

rają kierował dobrze znany opasty człowiek o nazwisku Gering, przystrojony w klejnoty i medale.

Z tego kolegium ministrów z długą nazwą wychodziły wszystkie rozkazy do każdego przedsiębiorstwa: co produkować, w jakiej ilości, gdzie otrzymać surowce, ile płać za nie, komu sprzedać produkty i po jakiej cenie. Pracownicy dostawali rozkaz pracy w dokładnie określonej fabryce i otrzymywali zapłatę, którą rząd określił dekretem. Cały ekonomiczny system był teraz regulowany w każdym szczególe przez rząd.

Betriebsführer, naczelny dyrektor fabryki, nie miał prawa zatrzymać zysku dla siebie; otrzymywał miesięczne wynagrodzenie, a jeśli chciał dostać więcej, musiałby, na przykład, powiedzieć: „Jestem bardzo chory, muszę natychmiast poddać się operacji, która będzie kosztowała 500 marek”. Następnie musiałby pytać führera obwodu (Gauführera lub Gauleitera), czy może otrzymać więcej niż wyznaczone wynagrodzenie. Ceny nie były już cenami, a stawki płac za pracę stawkami za pracę, to były ilościowe określenia stosowane w systemie socjalistycznym.

Teraz pozwólcie mi opowiedzieć, jak ten system się załamał. Po latach walk, zwycięskie armie wkroczyły do Niemiec. Politycy aliantów próbowali zachować ten, kierowany przez rząd, system ekonomiczny, lecz nie działał bez stosowania brutalnych metod Hitlera.

W tym samym czasie – podczas II-giej Wojny Światowej – Wielka Brytania robiła ściśle to samo co Niemcy: zaczynając od kontroli cen niektórych wyrobów, rząd brytyjski zaczął krok po kroku (w ten sam sposób jak Hitler w czasie pokoju, nawet przed wybuchem wojny) kontrolować ekonomię coraz bardziej, aż do osiągnięcia w momencie zakończenia wojny czegoś, co było prawie czystym socjalizmem.

W Wielkiej Brytanii nie wprowadził socjalizmu rząd Partii Pracy, który był u władzy w 1945 r. Wielka Brytania stała się socjalistyczną podczas wojny dzięki rządowi, którego premierem był Sir Winston Churchill. Rząd Partii Pracy po prostu utrzymał system socjalizmu, który rząd Sir Winstona Churchilla już wprowadził. I to pomimo wielkiego oporu ludności.

Upaństwowienie w Wielkiej Brytanii nie znaczyły wiele; upaństwowienie Banku Anglii było tylko nominalne, ponieważ Bank Anglii już wcześniej był pod całkowitą kontrolą rządu. I tak samo było z upaństwowieniem kolei i przemysłu stalowego. „Wojenny Socjalizm”, jak był nazywany – oznaczał interwencjonizm postępujący krok za krokiem – aż wreszcie znacjonalizował właściwie cały system.

Różnica między niemieckim a brytyjskim systemem nie miała dużego znaczenia, skoro ludzie, którzy go wprowadzali w życie byli mianowani przez rząd i w obu wypadkach musieli słuchać jego rozkazów pod każdym względem. Jak powiedziałem wcześniej, system niemieckich nazistów zatrzymał określenia i nazwy kapitalistycznego wolnego rynku. Ale oznaczały coś zupełnie innego: istniały tam teraz tylko dekrety rządu.

Tak samo było z systemem brytyjskim. Kiedy Partia Konserwatywna powróciła do władzy, niektóre z tych kontroli zostały usunięte. W Wielkiej Brytanii z jednej strony mamy usiłowania utrzymania kontroli, a z drugiej jej zniesienia. Ale nie wolno zapominać, że w Anglii warunki są zupełnie inne od warunków w Rosji. To samo jest prawdą dla systemów innych krajów,

które zależąc od importu żywności i surowców, muszą eksportować wyroby przemysłowe. W krajach poważnie zależnych od eksportu system rządowej kontroli po prostu nie działa.

Zatem jeżeli pomimo socjalistycznych rządów wciąż pozostaje tam pewien zakres wolności ekonomicznej, a istnieje ciągle znaczna wolność w niektórych krajach takich jak Norwegia, Anglia, Szwecja, to tylko dzięki konieczności utrzymywania handlu eksportowego. Wcześniej wybrałem przykład mleka, nie dlatego żebym je specjalnie lubił, ale ponieważ praktycznie wszystkie rządy – lub większość z nich – w ostatnich dekadach regulowały ceny mleka, jajek i masła.

Pragnę powołać się, w kilku słowach, na inny przykład, a mianowicie na kontrolę czynszów za mieszkania. Jeśli rząd kontroluje czynsze, ludzie, którzy w innych warunkach zamieniliby duże mieszkania na mniejsze, gdy zmieni się ich sytuacja rodzinna, już tego nie robią. Za przykład weźmy rodziców, których dzieci opuściły dom w wieku około dwudziestu lat, usamodzielnily się lub pracują w innych miastach. Tacy rodzice zwykle zmieniali mieszkania na mniejsze i tańsze. Ta sposobność do oszczędności stała się niepotrzebna, gdy wprowadzono kontrolę czynszów.

W Wiedniu, w Austrii, na początku obecnego wieku (1920), kiedy kontrola czynszów już się dobrze zadomowiła, kwota, jaką właściciel otrzymywał za wynajęcie średniego mieszkania z kontrolowanym czynszem była nie większa niż podwójna cena biletu za przejazd tramwajem należącym do miasta. Można sobie wyobrazić, że nic nie zachęcało ludzi do zmiany mieszkań. I, z drugiej strony, nie budowano żadnych nowych domów. Podobne warunki przeważały w Stanach Zjednoczonych po II-giej Wojnie Światowej i są nadal spotykane w wielu miastach do dzisiaj.

Główną przyczyną wielkich trudności finansowych wielu miast w Stanach Zjednoczonych jest stosowanie kontroli czynszów i wywołany tym brak mieszkań. Rząd wydał miliardy na budowę nowych domów. Skąd więc ten niedobór? Brak mieszkań rozwinął się dla tej samej przyczyny, która spowodowała brak mleka po wprowadzono kontroli jego ceny. To znaczy: kiedy rząd wtrąca się do działania rynku, coraz bardziej zbliża się do pełnego socjalizmu (komunizmu).

I to jest odpowiedzią dla tych ludzi, którzy mówią: „Nie jesteśmy socjalistami, nie pragniemy, aby rząd kontrolował wszystko. Zdajemy sobie sprawę, że to jest złe. Ale dlaczego rząd nie powinien mieszać się w pewnej mierze do rynku? Dlaczego nie powinien zlikwidować pewnych rzeczy, których nie lubimy?”

Tak ludzie mówią o polityce „środkowej drogi”. Jednak nie wiedzą, że odosobniona interwencja rządu, która oznacza wtrącanie się w jedną tylko małą część systemu ekonomicznego, powoduje sytuację, którą rząd sam – i ludzie, którzy o interwencję prosili – uważa za gorszą niż warunki, które chciał zmienić: ludzie, którzy proszą o kontrolę czynszów są bardzo oburzeni, gdy odkrywają, że brakuje mieszkań i domów. Ale ten niedobór powstał tylko i wyłącznie wskutek działań rządu i ustaleniu czynszów poniżej poziomu wolnorynkowego.

Idea, że istnieje trzecia droga – między socjalizmem a kapitalizmem, jak mówią jej zwolennicy – system równie daleki od socjalizmu, jak i od kapi-

talizmu, ale posiadający korzyści i pozbawiony wad każdego z nich – jest czystym nonsensem. Ludzie, którzy wierzą, że jest taki mistyczny system, mają rzeczywiście dużą wyobraźnię, pochwalając wspaniałości interwencjonizmu. Można tylko powiedzieć: oni się mylą. Wtrącanie się rządu, które chwala, wywołuje skutki również i dla nich dokuczliwe.

Jednym z problemów interwencjonizmu, o którym będę mówił później, jest protekcjonizm. Rząd próbuje izolować krajowy rynek od rynku światowego, wprowadzając taryfy celne, podnoszące ceny krajowych wyrobów powyżej cen rynku światowego, umożliwiając w ten sposób krajowym producentom tworzenie karteli. Następnie, rząd atakuje te kartele – deklarując: „W tych warunkach, anty-kartelowa ustawa jest konieczna”.

Taka jest właśnie sytuacja w większości europejskich państw. W Stanach Zjednoczonych są jeszcze inne powody dla ustaw anty-trustowych i kampanii rządu przeciwko upiorom monopoli.

Co za niedorzeczność widzieć rząd – który własną interwencją stwarza warunki ułatwiające zakładanie krajowych karteli – wskazujący palcem na przedsiębiorstwa, mówiąc: „Istnieją kartele, zatem interwencja rządu w sprawy przedsiębiorstw jest konieczna”. Byłoby dużo prościej uniknąć karteli dzięki ukróceniu wtrącania się rządu w sprawy wolnego rynku – wtrącania, które czyni kartele możliwymi.

Idea ingerencji rządu jako „rozwiązania” ekonomicznych problemów prowadzi w każdym kraju do warunków, które co najmniej są bardzo niezadowolające i często całkiem chaotyczne. Jeśli rząd nie zatrzyma się na czas, wprowadzi socjalizm.

Pomimo tego, ingerowanie rządu w sprawy przedsiębiorstw jest wciąż bardzo popularne. Skoro tylko komuś nie podoba się jakaś sytuacja, mówi: „Rząd powinien coś zrobić w tej sprawie. Ostatecznie do czego mamy rząd? Rząd powinien to zrobić”. I to jest charakterystyczna pozostałość myślenia z przeszłych wieków, wieków poprzedzających nowoczesną wolność, nowoczesny konstytucyjny i reprezentatywny rząd lub nowoczesny republikanizm.

Przez wieki istniała doktryna – wyznawana i akceptowana przez wszystkich – że król, pomazaniec, był posłańcem Boga, miał więcej mądrości niż jego poddani, posiadał nadnaturalne właściwości władzy. Jeszcze na początku dziewiętnastego wieku ludzie cierpiący na pewne choroby spodziewali się wyleczenia dzięki dotykowi królewskich dłoni. Doktorzy byli zwykle lepsi; pomimo tego musieli polecać swoim pacjentom próbę uleczenia przez króla.

Ta doktryna wyższości opiekuńczego rządu, o ponadnaturalnej i nadludzkiej władzy dziedzicznych królów stopniowo zanikała – lub co najmniej tak myśleliśmy. Ale to powróciło znowu. Był pewien Niemiec, profesor Werner Sombart – znałem go bardzo dobrze – który był znany w całym świecie. Był honorowym doktorem wielu uniwersytetów i honorowym członkiem Amerykańskiego Stowarzyszenia Ekonomicznego. Ów profesor napisał książkę dostępną w języku angielskim, wydaną przez Princeton University Press. Jest również dostępna we francuskim tłumaczeniu i prawdopodobnie także w hiszpańskim – co najmniej mam nadzieję, że jest dostępna, ponieważ moglibyśmy sprawdzić moje słowa. W tej książce, wydanej w naszym wieku, nie w Późnych Wiekach Średnich, Sir Werner Sombart, profesor ekonomii, po prostu

mówi: „Führer, nasz Führer – miał na myśli, oczywiście, Hitlera – otrzymuje rozkazy wprost od Boga, Führera Wszechświata”.

Mówiłem o tej hierarchii führerów wcześniej i wspomniałem Hitlera jako „Najwyższego Führera” w tej hierarchii. . . Ale jest jeszcze, stosownie do słów Wernera Sombarta wyższy Führer, Bóg Führer wszechświata. I Bóg, pisał Sombart, daje swoje rozkazy wprost Hitlerowi. Oczywiście, Profesor Sombart powiedział bardzo skromnie: „Nie wiemy jak Bóg komunikuje się z Führerem. Ale faktowi nie można zaprzeczyć”.

Jeśli słyszy się, że taka książka może być wydana w po niemiecku, w języku narodu, który swego czasu był obwoływany narodem „filozofów i poetów” i widzi się ją tłumaczoną na angielski i francuski, wtedy nie można dziwić się faktowi, że nawet mały biurokrata uważa siebie za mądrzejszego i lepszego niż każdy inny obywatel, i pragnie wtrącać się do wszystkiego, pomimo że jest tylko biednym małym biurokratą, a nie sławnym Profesorem Wernerem Sombartem, honorowym członkiem wszystkiego.

Czy jest jakiś środek przeciw takim wydarzeniom? Powiedziałbym, tak, istnieje taki środek. Tym środkiem jest władza obywateli; muszą oni przeszkodzić w ustanowieniu takiego autokratycznego reżymu, który uzurpuje sobie prawo do wyższej mądrości niż mądrość przeciętnego obywatela. To jest fundamentalna różnica między wolnością a zniewoleniem.

Socjalistyczne narody roszczą sobie prawo do nazwy demokracja. Rosjanie nazywają ich własny system Demokracją Ludową; prawdopodobnie utrzymują, że ludzie są reprezentowani w osobie dyktatora. Myślę, że jeden dyktator, tutaj w Argentynie, dostał dobrą odpowiedź. Miejmy nadzieję, że wszystkim innym dyktatorom innych narodów zostanie udzielona podobna odpowiedź.

Inflacja

Jeśli podaż kawioru byłaby tak obfita jak ziemniaków, cena kawioru – to jest, stosunek wymiany między kawiozem a pieniędzmi lub kawiozem a innymi towarami – zmieniłby się znacznie. W tym wypadku, można by otrzymać kawior dużo mniejszym kosztem niż jest wymagane dzisiaj. Podobnie, jeśli ilość pieniędzy jest powiększona, siła kupna jednostki pieniądza zmniejsza się, i ilość towarów, które można otrzymać za jednostkę tego pieniądza zmniejsza się także.

Kiedy w szesnastym wieku, amerykańskie zasoby złota i srebra odkryto i eksploatowano, olbrzymią ilość wartościowych metali eksportowano do Europy. Wskutek nabycia dużej ilości wartościowych metali zakupionych po niższej cenie, zwiększono ilość pieniędzy i mimo, że były z czystego złota lub srebra, przy tej samej wysokości ogólnej produkcji towarów i usług, rezultatem była ogólna tendencja w kierunku wzrostu cen. W ten sam sposób, dzisiaj, kiedy rząd zwiększa ilość papierowych pieniędzy, rezultatem tego jest to, że siła kupna jednostki pieniądza zmniejsza się i skutkiem tego wzrastają ceny. To nazywa się inflacją.

Niefortunnie, w Stanach Zjednoczonych, jak również w innych krajach, niektórzy ludzie wolą przypisywać przyczynę inflacji nie zwiększeniu ilości pieniądza ale raczej wzrostowi cen.

Jednakże nie było nigdy poważnego argumentu przeciwko ekonomicznej interpretacji zależności między cenami i ilością pieniędzy i ich wymianą na towary, produkty i usługi. W dzisiejszych uwarunkowaniach technologicznych nie jest łatwiejsze niż wyprodukowanie kawałków papierów, na których pewne pieniężne znaki są wydrukowane. W Stanach Zjednoczonych, gdzie wszystkie pieniądze papierowe są tych samych rozmiarów, rządowi nie kosztuje więcej wydrukowanie banknotu tysiąc dolarowego od wydrukowania banknotu jednodolarowego. To zwykła procedura drukowania, która wymaga tej samej ilości papieru i farby drukarskiej.

W osiemnastym wieku, kiedy po raz pierwszy spróbowano wypuszczenie banknotów i nadanie tym banknotom wartości jako środka płatniczego – to jest, prawo honorowania w wymiennych transakcjach w ten sam sposób jak złote i srebrne monety były honorowane – rządy i narody wierzyły, że bankierzy mieli pewną tajemniczą wiedzę dającą im możliwość produkowania bogactwa z niczego. Kiedy rządy w osiemnastym wieku były w finansowych kłopotach, uważano, że wszystko co jest potrzebne to sprytny bankier na czele zarządu ich finansowych instytucji, by pozbyć się wszystkich finansowych trudności.

Nie istnieje tajemnicza droga do rozwiązania finansowych problemów rządu; jeśli potrzebuje pieniędzy, musi otrzymać pieniądze przez opodatkowanie

obywateli lub w pewnych sytuacjach przez pożyczenie ich od ludzi, którzy je posiadają. Ale wiele rządów, możemy powiedzieć większość rządów, myśli, że istnieje inna metoda dla otrzymania potrzebnych pieniędzy; po prostu (oszukańcza) metoda wydrukowania ich.

Jeśli rząd chce coś zrobić dobroczynnego – jeśli, na przykład, chce wybudować szpital – drogą do znalezienia pieniędzy na ten projekt jest nałożenie podatków na obywateli i zbudowanie szpitala z dochodu podatkowego. Zatem żadna specjalna „rewolucja cen” nie nastąpi, ponieważ kiedy rząd zbiera pieniądze na zbudowanie szpitala, obywatele – płacąc podatki – są zmuszeni zredukować swoje wydatki. Indywidualny płatnik podatkowy jest zmuszony ograniczyć swoje zapotrzebowania albo inwestycje lub oszczędności. Rząd zjawia się na rynku jako kupujący, zastępuje indywidualnego obywatela: obywatel kupuje mniej, ale rząd kupuje więcej. Rząd, ma się rozumieć, nie zawsze kupuje te same towary, które obywatel byłby kupił; ale średnio nie zdarza się, aby ceny wzrastały wskutek budowy przez rząd szpitala.

Wybrałem ten przykład szpitala specjalnie, ponieważ ludzie czasami mówią: „To robi różnicę czy rząd używa swoje pieniądze (podatkowe lub pożyczone od obywateli) dla dobrych lub złych potrzeb”. Przyjmijmy, że rząd zawsze używa pieniądze, które wydrukował dla zaspokojenia najlepszych potrzeb – potrzeb z którymi my wszyscy się zgadzamy. Nie chodzi o to na co pieniądź jest wydawany, ale w jaki sposób rząd otrzymuje te pieniądze co przynoszą konsekwencje nazywane inflacją, którą większość ludzi w świecie dzisiaj nie uważa za dobroczynną.

Na przykład, bez inflacji, rząd mógłby użyć pieniędzy podatkowych do wynajęcia nowych pracowników lub podwyższenia wynagrodzeń już znajdujących się w służbie rządowej. Zatem ci ludzie, których wynagrodzenia zostały podwyższone, mogą kupować więcej. Kiedy rząd nakłada podatki na obywateli i używa te pieniądze na zwiększenie wynagrodzeń rządowych pracowników, podatnicy muszą mniej wydawać, ale rządowi pracownicy mają więcej do wydawania. Ceny ogólnie nie będą wzrastały.

Ale jeśli rząd nie używa pieniędzy podatkowych dla tych celów, a używa świeżo drukowane w ich miejsce, to znaczy, że będą ludzie, którzy teraz mają więcej pieniędzy niż mieli przedtem. I skoro nie ma więcej towarów niż było poprzednio, ale jest więcej pieniędzy na rynku – i skoro teraz jest więcej ludzi, którzy mogą kupić więcej niż mogliby kupić wczoraj – będzie dodatkowy popyt na tą samą ilość towarów. Zatem ceny będą miały tendencję zwyżkową. Tego nie da się uniknąć, bez względu na co są używane te nowo emitowane pieniądze.

I co najważniejsze, że tendencja wzrostu cen rozwinie się stopniowo; nie jest to ogólny ruch w górę co nazywano „poziomem cen”. Metaforycznego (przenośnego) wyrażenia jak „poziom cen” nie powinno się nigdy używać.

Kiedy ludzie mówią o „poziomie cen” mają na myśli obraz poziomego płynu, który idzie w górę lub w dół zgodnie ze zwiększeniem lub zmniejszeniem jego ilości, ale który jak płyn w zbiorniku, zawsze wzrasta równo do poziomu, ale z cenami nie ma czegoś takiego jak ich „poziom”. Ceny nie zmieniają się do tej samej wysokości w tym samym czasie. Są zawsze ceny, które zmieniają się szybciej, wzrastając lub obniżając się szybciej niż inne. Istnieje uzasadnienie takiego zachowania się cen.

Rozważmy, wypadek pracownika rządu, który otrzymał nowe pieniądze dodane do pieniędzy już w obiegu. Ludzie nie kupują dzisiaj tych samych towarów i w tej samej ilości jak kupowali wczoraj. Dodatkowe pieniądze, które rząd wydrukował i wprowadził w obieg na rynek nie są używane do kupna wszystkich produktów i usług. Są używane do kupna pewnych produktów, których ceny wzrosną, podczas gdy ceny innych produktów ciągle pozostają po cenach, które przeważały przedtem nim nowe pieniądze zostały wprowadzone na rynek. Zatem, kiedy inflacja zaczyna się, różne grupy wśród ludności są zaatakowane przez inflację, w różny sposób. Te grupy, które otrzymują nowe pieniądze pierwsze, tymczasowo korzystają.

Kiedy rząd wywołuje inflację w celu prowadzenia wojny, musi kupować zaopatrzenie wojenne, i pierwszymi dostającymi dodatkowe pieniądze są fabryki uzbrojenia i pracownicy w tych przemysłach. Te grupy są teraz w bardzo korzystnym położeniu. Mają wyższe zyski i wyższe płace za pracę; Ich przedsiębiorstwo rozwija się. Dlaczego? Ponieważ oni byli pierwsi otrzymujący dodatkowe pieniądze. I mając teraz więcej pieniędzy do ich dyspozycji, kupują. I kupują od innych ludzi, którzy produkują i sprzedają wyroby, które ci pracownicy uzbrojenia pragną.

Ci inni ludzie tworzą drugą grupę. I ta druga grupa uważa inflację za bardzo dobrą dla przedsiębiorstwa. Dlaczego nie? Czy nie jest to wspaniale sprzedawać więcej? Na przykład, właściciel restauracji w sąsiedztwie fabryki uzbrojenia mówi: „To jest rzeczywiście cudowne! Robotnicy uzbrojenia mają więcej pieniędzy; Jest ich o wiele więcej teraz niż było przedtem; oni wszyscy uczęszczają do mojej restauracji; jestem bardzo szczęśliwy z tego powodu”. On nie widzi żadnego powodu, aby czuć się inaczej.

Sytuacja jest taka: ludzie, do których pieniądze przychodzą najpierw teraz mają wyższy dochód, i mogą ciągle kupować towary i usługi po cenach, które odpowiadają poprzedniemu stanowi rynku, jaki istniał w przededniu inflacji. Zatem, oni są w bardzo korzystnej sytuacji. I w ten sposób inflacja postępuje stopniowo od jednej grupy ludności do drugiej. I wszyscy ci do których dodatkowo pieniądze przychodzą we wczesnych stanach inflacji korzystają, ponieważ oni kupują różne rzeczy po cenach odpowiadających poprzedniemu stanowi rynku, stosunkowi wymiany między pieniędzmi a towarami.

Ale są inne grupy ludności do których dodatkowe pieniądze dochodzą dużo, dużo później. Ci ludzie są w niekorzystnych warunkach. Zanim dodatkowe pieniądze przyjdą do nich są zmuszeni płacić wyższe ceny niż płacili przedtem, za niektóre – lub praktycznie wszystkie – wyroby, które chcieli kupić, podczas gdy ich dochody pozostawały te same, lub nie zwiększyły się proporcjonalnie do cen.

Rozważmy, na przykład, państwo takie jak Stany Zjednoczone podczas II Wojny Światowej; z jednej strony, inflacja w tym czasie faworyzowała robotników uzbrojenia, producentów armat, przemysły uzbrojenia, podczas gdy z drugiej strony działała przeciwko innym grupom ludności. Najbardziej poszkodowani przez inflację byli np. nauczyciele i księża.

Jak wiecie, księża są ludźmi skromnymi, służą Bogu i nie mogą za dużo mówić o pieniądzach. Nauczyciele, podobnie, są osobami przypuszczalnie więcej myślącymi o wykształceniu młodzieży niż o swoich wynagrodzeniach. Konsekwentnie, nauczyciele i księża byli wśród tych najbardziej poszkodowa-

nych przez inflację, bo różne szkoły i kościoły były ostatnimi zdającymi sobie sprawę, że muszą podwyższyć wynagrodzenia. Kiedy starsi kościoła i szkolne korporacje ostatecznie odkryły, że jednak powinny także zwiększyć wynagrodzenia tym oddanym ludziom. Ale wcześniejsze straty, które oni ponieśli pozostały.

Przez długi czas, musieli mniej kupować niż kupowali przedtem, musieli zmniejszyć konsumpcję lepszej i droższej żywności, i ograniczyć kupno nowych ubrań – ponieważ ceny przystosowały się w górę do ilości pieniędzy na rynku, podczas gdy ich dochody nie były jeszcze zwiększone. Ta sytuacja zmieniła się znacznie dzisiaj, przynajmniej dla nauczycieli.

Zatem są zawsze różne grupy ludności będące różnie dotknięte przez inflację. Dla niektórych z nich inflacja nie jest tak zła; one nawet nalegają na jej kontynuowanie, ponieważ jako pierwsze otrzymujące dodatkowo drukowane pieniądze korzystają z niej. Zobaczmy w następnym wykładzie, jak ta nierówność w konsekwencjach inflacji wpływa na politykę, która prowadzi do inflacji.

Wskutek zmian spowodowanych przez inflację, mamy grupy, które są faworyzowane i grupy, które wprost uprawiają spekulację. Nie używam wyrażenia „spekulacja”, jaka zarzut przeciwko tym ludziom, ponieważ jeśli jest ktoś, kogo trzeba obwiniać, to jest rząd, który spowodował inflację. I są zawsze ludzie, którzy wykorzystują inflację, ponieważ oni zdają sobie sprawę co się dzieje, wcześniej niż inni ludzie. Mają specjalne zyski na skutek faktu, że będzie z konieczności niejednolitość w procesie inflacji.

Rząd może myśleć, że inflacja – jako metoda zbierania funduszy – jest lepsza niż opodatkowanie, które jest zawsze niepopularne i trudne. W wielu bogatych i wielkich państwach, ustawodawcy często dyskutowali, przez wiele miesięcy, o różnych formach różnych podatków, które były potrzebne, ponieważ parlament zdecydował o zwiększeniu wydatków. Mając przedyskutowane różne metody otrzymania pieniędzy przez opodatkowanie, ostatecznie zdecydowali, że może jest lepiej zrobić to przez inflację.

Ale oczywiście, słowo „inflacja” nie było użyte. Polityk przy władzy, który wszczyna kroki w kierunku inflacji nie ogłasza: „Ja wszczynam kroki w kierunku inflacji”. Techniczne metody używane w osiągnięciu inflacji są tak skomplikowane, że zwykły obywatel nie zdaje sobie sprawy, że inflacja się zaczęła.

Podczas jednej z największych inflacji w historii, w Niemieckiej Rzeszy po I Wojnie Światowej, inflacja nie była podczas wojny tak dotkliwa w skutkach, dopiero po wojnie przyniosła katastrofę. Rząd nie powiedział: „Idziemy w kierunku inflacji”. Rząd po prostu pożyczył pieniądze bardzo pośrednio – nieuczciwie – w centralnym banku. Rząd nie musiał pytać jak centralny bank ma znaleźć i dostarczyć pieniądze. Centralny bank po prostu wydrukował je.

Dzisiaj techniki dla inflacji są skomplikowane przez fakt, że istnieją pieniądze książeczek czekowych. Z pociągnięciem pióra rząd tworzy niewymienny pieniądz papierowy zatwierdzony dekretem rządowym jako środek obiegowy, w ten sposób zwiększa ilość pieniędzy i kredytów. Rząd po prostu wydaje rozkaz, i papierowe pieniądze pojawiają się.

Rząd nie troszczy się z początku, że pewni ludzie będą tracili, rząd nie troszczy się, że ceny pójdą w górę. Ustawodawcy mówi: „To jest cudowny

system!” Ale ten cudowny system ma jedną podstawową wadę: Ten system nie może trwać. Jeśliby inflacja mogła trwać na zawsze, nie byłoby podstawy mówić rządowi, że nie powinien wszczynać inflacji. Ale pewną właściwością inflacji jest, że wcześniej lub później, musi się skończyć. To jest polityka, która nie może trwać.

Na dalszą metę, inflacja kończy się załamaniem środka płatności – katastrofą, sytuacją podobną do tej w Niemczech w 1923 r. Na 1-go sierpnia 1914 r. wartość dolara wynosiła cztery marki i dwadzieścia fenigów. Dziewięć lat i trzy miesiące później w listopadzie 1923 r., dolar był wymieniany za 4.2 miliardy marek. Innymi słowy, marka nie wartała nic. Marka już nie miała żadnej wartości.

Kilka lat temu, sławny autor pisał: „Na dalszą metę wszyscy umrzemy”. To jest rzeczywiście prawda, przepraszam, że tak mówię. Ale pytaniem jest jak krótko lub jak długo będzie krótka meta trwać? W osiemnastym wieku żyła sławna pani Madame de Pompadour, której przypisuje się powiedzenie: A res nous le deluge – po nas choćby potop. Madame de Pompadour na szczęście umarła w krótkiej mecie. Ale jej następczyni na urządzie Madame du Barry przeżyła krótką metę i została ścięta w długiej mecie. Dla wielu ludzi „długa meta” szybko staje się „krótką metą” – im dłużej trwa inflacja tym wcześniej jest krótka meta.

Jak długo może krótka meta trwać? Jak długo może centralny bank kontynuować inflację? Prawdopodobnie tak długo jak ludzie są przekonani, że rząd wcześniej lub później, ale bezwarunkowo nie za późno, przestanie drukować pieniądze i tym samym zatrzyma zmniejszanie się wartości każdej jednostki pieniądza.

Kiedy ludzie dłużej w to nie wierzą, kiedy zdają sobie sprawę, że rząd będzie tak dalej postępował bez jakiegokolwiek intencji zatrzymania, wtedy zaczynają rozumieć, że ceny jutro będą wyższe niż są dzisiaj. Zatem zaczynają kupować za każdą cenę, powodując wzrost cen do takiej wysokości, że system pieniężny załamuje się całkiem.

Mówię o wypadku Niemiec, który cały świat obserwował. Wiele książek opisywało wydarzenia tego czasu. Chociaż nie jestem Niemcem, ale Austriakiem, widziałem wszystko od wewnątrz: W Austrii, warunki nie różniły się dużo od tych w Niemczech; ani też nie różniły się one dużo w innych Europejskich krajach. Przez wiele lat Niemiecki naród wierzył, że ich inflacja była tylko tymczasową sprawą, że skończy się niebawem. Wierzyli temu przez prawie dziewięć lat aż do lata 1923 r. Wtedy, ostatecznie, zaczęli wątpić. Jak inflacja dalej postępowała, ludzie uważali za rozsądniejsze kupować wszystko co jest do nabycia zamiast trzymać pieniądze w kieszeniach. Ponadto, rozumowali, że nie powinno się udzielać pożyczek, ale odwrotnie, że było dobrą ideą być dłużnikiem. W ten sposób inflacja trwała dając powody do dalszej inflacji.

I trwało to w Niemczech aż do 28 sierpnia 1923 r. Ogólnie ludzie wierzyli, że inflacyjne pieniądze są rzeczywistymi pieniędzmi, ale z drugiej strony, spostrzegli, że warunki zmieniły się. Przy końcu niemieckiej inflacji, w końcu lata 1923 r., niemieckie fabryki wypłacały swoim robotnikom rano każdego dnia naprzód za dzień. I pracownik przychodził do fabryki ze swoją żoną, wręczał jej natychmiast swoją płacę – wszystkie miliony, które otrzymał – I

ona natychmiast udawała się do sklepu by kupić cokolwiek, wszystko jedno co. Zdawała sobie sprawę, co większość ludzi wiedziało w tym czasie – że na drugi dzień, od jednego dnia do drugiego, marka traciła 50% swojej siły kupna. Pieniądze jak czekolada na gorącej kuchni, topniały w kieszeniach ludzi. Ta ostatnia faza niemieckiej inflacji nie trwała długo; po kilku dniach, cały koszmar zakończył się; marka była bez wartości i nowy środek płatniczy musiał być ustanowiony.

Lord Keynes, ten sam człowiek, który powiedział, że na długą metę wszyscy umrzemy, był jednym z długiego szeregu zwolenników inflacji, autorów dwudziestego wieku. Oni wszyscy pisali przeciwko standardowi złota. Kiedy Keynes atakował standard złota, nazwał go „barbarzyńskim zabytkiem”. I większość ludzi dzisiaj uważa za śmiechu warte mówić o standardzie złota. W Stanach Zjednoczonych, na przykład, jesteś uważany więcej lub mniej za marzyciela jeśli mówisz: „wcześniej lub później Stany Zjednoczone muszą powrócić do standardu złota”.

A jednak standard złota ma olbrzymią zaletę: ilość dostarczonych pieniędzy, w systemie standardu złota, jest niezależna od polityki rządów i politycznych partii. To jest przewaga standardu złota. Jest formą zabezpieczającą kraje przeciwko rozrzutnym rządóm: jeśli, pod standardem złota żądają od rządu pieniędzy na coś nowego, minister finansów może powiedzieć: „Powiedzcie mi najpierw, skąd wezmę pieniądze na ten dodatkowy wydatek?”

W systemie inflacyjnym, nic nie jest łatwiejszego dla polityków niż rozkazać rządowi wydrukowanie takiej ilości pieniędzy jaka jest potrzebna na pokrycie ich wydatków. Według Standardu złota wypłacalny rząd ma lepszą sposobność; może powiedzieć do ludzi i polityków: „nie możemy tego zrobić chyba że powiększymy podatki”.

Ale w warunkach inflacyjnych, ludzie nabyli zwyczaju patrzenia na rząd jako na instytucję z nieograniczonymi środkami do jego dyspozycji: państwo, rząd może zrobić wszystko. Jeśli, na przykład, naród pragnie zbudowania nowej autostrady, oczekuje się, że rząd ma ją wybudować. Ale skąd rząd otrzyma pieniądze?

Można by powiedzieć, że w Stanach Zjednoczonych dzisiaj a nawet w przeszłości, podczas prezydentury McKinley’a – Partia Republikańska więcej lub mniej popierała politykę uczciwego pieniądza i standardu złota, a Partia Demokratyczna była za polityką inflacji. Oczywiście nie papierowej inflacji, ale srebra.

Był jednak demokratyczny prezydent Stanów Zjednoczonych, Prezydent Cleveland, który przy końcu lat 1880-tych, założył veto sprzeciwiając się decyzji Kongresu wydania małej sumy około 10.000 dolarów – jako pomocy społeczeństwu, które doznało pewnej klęski. I Prezydent Cleveland usprawiedliwił swoje veto pisemnie: „Podczas gdy jest obowiązkiem obywateli wspomagać rząd, nie jest obowiązkiem rządu wspomagać obywateli”. To jest coś co każdy mąż stanu powinien napisać na ścianie w jego urzędzie, aby pokazywać ludziom, którzy przychodzą prosić o pieniądze.

Jestem zaambarasowany koniecznością upraszczania tych problemów. Istnieje tak wiele skomplikowanych problemów w systemie monetarnym, i nie musiałbym napisać tomów o nich, jeśli byłyby tak łatwe jak opisuję je tutaj. Ale podstawy są właśnie te: jeśli zwiększysz ilość pieniędzy, powodujesz obni-

żenie siły kupna jednostki pieniężnej. To jest to, czego ludzie, których sprawy prywatne są niekorzystnie dotknięte, nie lubią. Ludzie, którzy nie korzystają z inflacji są tymi którzy narzekają.

Jeśli inflacja jest zła i jeśli ludzie zdają sobie sprawę z tego, dlaczego stała się prawie sposobem życia we wszystkich krajach? Nawet niektóre najbogatsze kraje cierpią z powodu tej choroby. Stany Zjednoczone dzisiaj są nie ulega wątpliwości najbogatszym krajem w świecie z najwyższym poziomem życia. Ale kiedy podróżuje się w Stanach Zjednoczonych słyszy się ustawiczne rozmowy o inflacji i o konieczności jej zatrzymania. Ale oni tylko mówią; oni nie działają.

Przytoczę pewne fakty: po I Wojnie Światowej, Wielka Brytania powróciła do przedwojennego parytetu złota funta sterlinga. To jest zrewalutowała funta sterlinga do góry. To zwiększyło siłę kupna zarobków każdego robotnika. W swobodnym rynku nominalne pieniężne zarobki powinny być zmniejszone dla skompensowania podwyższonej wartości funta sterlinga i pracowników realne zarobki nie byłyby obniżone. Nie mamy czasu tutaj na przedyskutowanie tego uzasadnienia. Ale związki zawodowe robotników Wielkiej Brytanii nie zdradzały ochoty do akceptowania dostosowania płac za pracę do wyższej siły kupna jednostki pieniężnej, wskutek tego realne stawki płac wzrosły znacznie przez te pieniężne działania. To było poważną katastrofą dla Anglii, ponieważ Wielka Brytania jest w przeważającej mierze przemysłowym krajem, który musi importować surowce, półprodukty i żywność w celu utrzymania życia, i musi eksportować wyprodukowane towary aby zapłacić za ten import. Ze wzrostem międzynarodowej wartości funta, ceny brytyjskich towarów wzrosły na zagranicznych rynkach – sprzedaż i eksport zmniejszyły się. Wielka Brytania faktycznie wyeliminowała się z rynków światowych wskutek za wysokich cen swoich wyrobów.

Związki zawodowe nie mogłyby być pokonane. Znana jest siła związków zawodowych dzisiaj. One mają prawo, praktycznie przywileje, używania gwałtów. I rozkaz związku jest, zatem, powiedzmy, nie mniej ważny niż dekret rządu. Rządowy dekret jest rozkazem dla wymuszenia, który aparat wymuszania rządu – policja – jest gotowa wykonać. Musimy być posłuszni dekretom rządu, inaczej będziemy mieli trudności z policją.

Na nieszczęście, mamy teraz, prawie we wszystkich krajach na całym świecie, drugą władzę, która może używać siły: związki zawodowe. Związki pracowników oznaczają płace za pracę i strajkami wymuszają je w ten sam sposób, w jaki rząd mógłby zadekretować minimum płacy za pracę. Nie będę dyskutował zagadnienia związków teraz; będę mówił o tym później. Chcę tylko skonstatować, że jest polityką związków podwyższać stawki za pracę ponad poziom, które by miały na wolnym rynku pracy. Jako rezultat tej polityki związków, znaczna część potencjalnego kapitału pracy mogłaby być użyta tylko przez ludzi lub przemysły, które są przygotowane ponosić straty. A skoro przedsiębiorstwa nie mogą ponosić strat ciągle, zamykają fabryki i ludzie stają się bezrobotnymi. Ustalanie stawek za pracę ponad poziom, który byłby na wolnym rynku pracy, zawsze powoduje bezrobocie znacznej części potencjalnego kapitału pracy.

W Wielkiej Brytanii rezultatem wysokich stawek za pracę, wymuszonych przez związki pracowników, było trwałe bezrobocie, przedłużające się z roku

na rok. Miliony pracowników straciło pracę, produkcja obniżyła się. Nawet eksperci byli zakłopotani. W tej sytuacji Brytyjski rząd powziął decyzję, którą uważał za nieodzowną, nagłą decyzję : zdevaluowania środka płatniczego, funta.

Rezultatem tego było, że siła kupna stawek płac, na które związki pracowników nalegały, nie była już taką samą. Realne stawki płac, towarowe stawki, były zredukowane. Teraz robotnicy nie mogliby kupić, tak dużo jak mogliby kupić przedtem chociaż nominalne stawki pozostały te same. W ten sposób, sądzono, realne stawki płac wróciłyby do poziomu wolnego rynku i bezrobocie by zanikło.

Ten środek – dewaluację – zaadoptowały różne inne kraje, jak Francja, Holandia, i Belgia. Jeden kraj nawet uciekł się do tej metody dwa razy w ciągu okresu jednego i pół roku. Tym krajem była Czechosłowacja. Dewaluacja waluty była metodą zrobioną ukradkiem, powiedzmy, dla udaremnienia władzy związków. Nie można powiedzieć jednakże, by była rzeczywistym sukcesem.

Po kilku latach, ogół ludzi, robotnicy, nawet związki zawodowe, wszyscy zaczęli rozumieć co się dzieje. Zdawali sobie sprawę, że zdevaluowanie pieniędzy zredukowało ich realne stawki płac. Związki miały siłę sprzeciwić się temu. W wielu krajach wstawiły klauzulę w kontrakt stawek płac zabezpieczającą automatyczny wzrost stawek pieniężnych za pracę ze zwiększaniem się cen. Nazwano to indeksowaniem. Związki zawodowe zapoznały się z indeksowaniem. Niestety, ta metoda zredukowania bezrobocia, którą rząd Brytyjski zapoczątkował w 1931 r. – a którą później zaadoptowano przez prawie wszystkie ważne rządy – ta metoda „rozwiązania bezrobocia” nie działa już dzisiaj.

W 1936 r. Lord Keynes w swym dziele *General Theory of Employment, Interest and Money – Ogólna Teoria Zatrudnienia, Odsetek i Pieniędzy* niefortunnie podniósł tę metodę – te nagłe zarządzenia okresu między 1929 a 1933 r. – do zasady, do fundamentalnego systemu polityki. I usprawiedliwił ją przez powiedzenie w tym mniej więcej znaczeniu: „Bezrobocie jest złe. Jeśli chce się, aby bezrobocie znikło musi się zdevaluować pieniądź – uciec się do inflacji”.

Keynes zdawał sobie sprawę bardzo dobrze, że stawki płac mogą być za wysokie dla rynku, to jest za wysokie, aby opłacało się pracodawcom zwiększenie ilości zatrudnionych, zatem za wysokie z punktu widzenia ogółu pracującej ludności, ponieważ ze stawkami płac nałożonymi przez związki ponad poziom rynku pracy, tylko część z tych chcących pracować może otrzymać pracę.

I Lord Keynes faktycznie, powiedział: „Na pewno masowe bezrobocie, przedłużające się z roku na rok, jest stanem bardzo niezadowolającym” Ale zamiast sugerować, że stawki płac mogłyby i powinny być dostosowane do warunków rynku, faktycznie powiedział: „jeśli ktoś zdevaluuje pieniądze robotnicy nie będą dostatecznie sprytni, aby zdawać sobie z tego sprawę i nie będą stawiać oporu przeciwko spadkowi realnych stawek płac tak długo jak nominalne stawki płac pozostaną te same”. Innymi słowy, Lord Keynes mówił, że jeśli ktoś otrzyma tę samą ilość funtów sterlingów dzisiaj jaką otrzymał

przed zdewaluowaniem pieniędzy, nie będzie zdawał sobie sprawy, że faktycznie otrzymuje mniej.

W potocznym języku, Keynes proponował oszukiwanie robotników. Zamiast zdeklarować otwarcie, że stawki płac muszą być dostosowane do warunków rynku – ponieważ, jeśli nie będą, część pracowników nie uniknie pozostania bez pracy – w rzeczywistości Lord Keynes powiedział: „Pełne zatrudnienie może być osiągnięte tylko, jeśli będziecie mieli inflację. Oszukaj robotników”. Najbardziej interesującym faktem jakkolwiek, jest to, że kiedy (General Theory) Ogólna Teoria Keynes’a była wydana, nie było już możliwe oszukiwać, ponieważ ludzie byli świadomi indeksowania. Ale problem pełnego zatrudnienia pozostał.

Co oznacza „pełne zatrudnienie”? Pełne zatrudnienie zależy od nieskrępowanego rynku pracy, który nie jest manipulowany przez związki pracowników lub rząd. Na tym rynku stawki płac dla każdego rodzaju pracy dążą do osiągnięcia poziomu gdzie każdy pracownik, który chce mieć zatrudnienie może je otrzymać i każdy pracodawca może wynająć tylu pracowników ilu potrzebuje. Jeśli jest popyt na pracę, stawka pracy będzie miała skłonność wzrastać, i jeśli mniejsza ilość pracowników jest potrzebna, stawka pracy będzie miała skłonność opadać.

Jedyną metodą przez którą położenie „pełnego zatrudnienia” może być osiągnięte to przez utrzymanie nieskrępowanego rynku pracy. To jest ważne dla każdego rodzaju pracy i każdego rodzaju artykułu handlu.

Co robi przedsiębiorca, który chce sprzedać artykuły po pięć dolarów za jednostkę? Kiedy nie może go sprzedać po tej cenie, i nie może zatrzymać towaru, ponieważ musi kupić coś nowego; moda się zmienia, zatem sprzedaje po niższej cenie. Jeśli nie może sprzedać towaru po pięć dolarów, musi sprzedać po cztery. Jeśli nie może sprzedać po cztery, musi sprzedać po trzy. Nie ma innego wyboru, jeśli chce prowadzić przedsiębiorstwo dalej. Może mieć straty, ale te straty są spowodowane faktem, że jego przewidywania rynku na ten produkt nie były trafne.

To samo dzieje się z tysiącami młodych ludzi, którzy przychodzą z rolniczych okęgów do miast, próbując zarobić pieniądze. To zdarza się w każdym przemysłowym kraju. W Stanach Zjednoczonych przychodzą do miasta z myślą, że powinni otrzymać, na przykład, 100 dolarów na tydzień. To może być niemożliwe. Ale jeśli nie może dostać pracy za sto dolarów na tydzień, musi próbować otrzymać pracę za dziewięćdziesiąt lub osiemdziesiąt dolarów, i może nawet mniej. Ale jeśli miałby powiedzieć – jak związki zawodowe to robią – „jedna setka dolarów lub nic”, zatem może pozostać bezrobotnym. Wielu z szukających pracy nie martwi się tym, ponieważ rząd płaci zasiłki bezrobotnym – ze specjalnych podatków nakładanych na pracodawców – które są czasami prawie tak wysokie jak stawki pracy pracownik byłby otrzymał jeśli byłby zatrudniony.

Ponieważ pewni ludzie wierzą, że pełne zatrudnienie może być osiągnięte tylko przez inflację, zatem inflacja jest przyjęta w Stanach Zjednoczonych. Ale ludzie dyskutują pytanie: Czy powinniśmy mieć zdrowy pieniądz z bezrobociem, czy inflację z pełnym zatrudnieniem? To jest faktycznie bardzo fałszywy dylemat.

Aby zająć się tym problemem musimy postawić pytanie: Jak można po-

lepszy warunki pracowników i wszystkich innych grup ludności? Odpowiedź jest: przez utrzymanie swobodnego rynku pracy i w ten sposób osiągnięcie pełnego zatrudnienia. Naszym dylematem jest, czy to rynek ma wyznaczać stawki płac lub czy mają być wyznaczane przez nacisk i przymus związków? Dylematem nie jest „czy musimy mieć inflację lub bezrobocie?”

Ta błędna analiza problemu jest dyskutowana w Anglii, w Europejskich przemysłowych krajach i nawet w Stanach Zjednoczonych. I niektórzy ludzie mówią: „Teraz patrz, nawet Stany Zjednoczone mają inflację. Dlaczego nie powinniśmy także robić tego samego?”

Tym ludziom powinno się odpowiedzieć przede wszystkim: „Jednym z przywilejów bogatego człowieka jest, że może sobie pozwolić na to by być nierozsądnym dużo dłużej niż biedny człowiek”. I to jest sytuacja Stanów Zjednoczonych. Finansowa polityka Stanów Zjednoczonych jest bardzo zła i staje się gorsza. Może Stany Zjednoczone mogą sobie pozwolić być niemądrymi trochę dłużej niż niektóre inne kraje.

Najważniejszą sprawą do zapamiętania jest, że inflacja nie jest aktem Boga, że inflacja nie jest katastrofą żywności lub chorobą, która przychodzi jak plaga. Inflacja jest polityką – zdecydowaną polityką ludzi, którzy uciekają się do inflacji, ponieważ uważają, że jest mniejszym złem niż bezrobocie. Ale faktem jest, że inflacja na krótką metę pozornie „leczy” bezrobocie, a równocześnie przygotowuje na dłuższą metę katastrofę gospodarczą z większym bezrobociem. Zatem, inflacja nie leczy bezrobocia. Inflacja jest polityką. A polityka może być zmieniona. Zatem nie ma powodu do tolerowania inflacji. Jeśli ktoś uważa inflację za zło, zatem powinien powstrzymać się od powodowania inflacji. Powinien zrównoważyć budżet rządu. Oczywiście, publiczna opinia musi to popierać; intelektualiści muszą pomóc ludziom do zrozumienia problemu. Mając poparcie opinii publicznej staje się z pewnością możliwe dla wybranych przez ludzi posłów porzucenie polityki inflacyjnej.

Musimy pamiętać, że na długą metę możemy wszyscy umrzeć i na pewno umrzemy. Ale powinniśmy urządzić nasze ziemskie sprawy na krótką metę, w której mamy żyć, w najlepszy możliwie sposób. I jednym ze środków koniecznym do tego celu jest porzucenie polityki inflacyjnej.

Inwestycje zagraniczne

Niektórzy ludzie nazywają program ekonomicznej wolności programem negatywnym. Mówią: „Co wy liberałowie właściwie chcecie? Jesteście przeciwko socjalizmowi, interwencji rządu, inflacji, gwałtom związków zawodowych, ochronnym taryfom. . . Mówicie nie, do wszystkiego”.

Nazwałbym to oświadczenie jednostronnym i płytkim sformułowaniem problemu, bo jest możliwe sformułowanie liberalnego programu w sposób pozytywny. Jeśli ktoś mówi: „Jestem przeciwko cenzurze”, to nie jest jego negatywne oświadczenie; on popiera prawo autorów do decydowania co chcą publikować bez wtrącania się rządu. To nie jest negatywizm to jest ściśle wolność decyzji. Ma się rozumieć, kiedy używam terminu „liberalny” odnośnie do warunków systemu ekonomicznego, rozumiem liberalny w starym klasycznym sensie słowa.

Dzisiaj, większość ludzi uważa znaczne różnice w poziomie życia między wieloma krajami za niepokojące. Dwieście lat temu, warunki w Wielkiej Brytanii były dużo gorsze niż one są dzisiaj w Indiach. Ale Brytyjczycy w 1750 r. nie nazywali siebie – „nierozwiniętym” lub „zacofanym” krajem, ponieważ nie mogli porównać warunków ich kraju z tymi krajami, w których ekonomiczne warunki były bardziej zadawalające. Dzisiaj wszyscy ludzie, którzy nie osiągnęli średniego standardu życia Stanów Zjednoczonych wierzą, że jest coś złego z ich własną sytuacją ekonomiczną. Wiele z tych krajów nazywa siebie „rozwijającymi” się krajami i jako tacy, proszą o pomoc od tak zwanych rozwiniętych lub nawet nadrozwinętych krajów.

Pozwólcie mi wyjaśnić realność tej sytuacji. Standard życia jest niższy w tak zwanych rozwijających się krajach, ponieważ średni zarobek za ten sam rodzaj pracy jest niższy w tych krajach niż jest w niektórych krajach Zachodniej Europy, Kanady, Japonii, a specjalnie w Stanach Zjednoczonych. Jeśli spróbujemy znaleźć powody tej różnicy, musimy zdawać sobie sprawę, że to nie jest z powodu niższości robotników lub innych zatrudnionych pracowników. Przeważa wśród pewnych grup północnoamerykańskich robotników, skłonność wierzenia, że oni sami są lepsi niż inni ludzie – że to jest ich własna zasługa, że otrzymują wyższe zapłaty niż inni ludzie.

Byłoby to konieczne dla amerykańskiego robotnika odwiedzić inny kraj – powiedzmy, Włochy, skąd wielu amerykańskich robotników przyszło – w celu odkrycia, że to nie jego personalne kwalifikacje, ale warunki w kraju umożliwiają mu wyższą płacę. Jeśli człowiek z Sycylii emigruje do Stanów Zjednoczonych, bardzo prędko może otrzymać płacę, która jest normalną w Stanach Zjednoczonych. I jeśli ten sam człowiek powróci do Sycylii zauważy, że jego pobyt w Stanach Zjednoczonych nie dał mu kwalifikacji, która by mu pozwoliła otrzymać wyższą płacę w Sycylii niż jego współobywatele.

Nie można też wytłumaczyć tej sytuacji ekonomicznej przez przyjęcie jakiegokolwiek niższości ze strony przedsiębiorców poza Stanami Zjednoczonymi. Jest faktem, że poza Stanami Zjednoczonymi, Kanadą, Zachodnią Europą i pewnymi częściami Azji wyposażenie fabryk i technologiczne metody używane są na ogół niższe od tych w Stanach Zjednoczonych. Ale to nie jest z powodu ignorancji przedsiębiorców w tych „nierozwiniętych” krajach. Oni wiedzą dobrze, że fabryki w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie są dużo lepiej wyposażone. Oni sami wiedzą wszystko o technologii, a jeśli nie wiedzą, to mają sposobność nauczyć się z książek i periodyków technicznych, które rozpowszechniają te wiadomości.

Stwierdzam ponownie, to nie jest osobista niższość lub ignorancja. Różnicą jest podaż kapitałów, ilość dostępnych kapitałowych produktów. Innymi słowy, kwota kapitału zainwestowana na jednostkę ludności jest większa w tak zwanych przodujących narodach niż w rozwijających się.

Przedsiębiorca nie może płacić pracownikowi więcej niż kwotę dodaną jego pracą do wartości produktu. Nie może płacić więcej, niż klienci są gotowi zapłacić za dodatkową pracę jego indywidualnego robotnika. Jeśli płaci mu więcej, nie odzyska swojego wydatku od klienta. Ponosi stratę i jak zwracałem uwagę wielokrotnie, i jak każdy wie, przedsiębiorca, który ponosi straty musi zmienić swoje metody prowadzenia przedsiębiorstwa, lub zbankrutować.

Ekonomiści opisują ten stan spraw przez powiedzenie „stawki płac są wyznaczone przez marginesową produktywność pracy”. To jest tylko inne wyrażenie tego, co powiedziałem przedtem. To znaczy, że skala płac jest zdeterminowana przez kwotę ludzkiej pracy zwiększającą wartość produktu. Jeśli człowiek pracuje używając lepszych i bardziej wydajnych narzędzi, zatem może wykonać w jednej godzinie dużo więcej niż człowiek, który pracuje jedną godzinę narzędziami mniej wydajnymi. Jest oczywiste, że 100 ludzi pracując w amerykańskiej fabryce obuwia wyekwipowanej w najbardziej nowoczesne narzędzia produkuje dużo więcej w tym samym czasie niż szewcy w Indiach, którzy muszą pracować przestarzałymi narzędziami w mniej wyszukany sposób. Pracodawcy we wszystkich tych rozwijających się narodach wiedzą bardzo dobrze, że lepsze narzędzia byłyby uczyniły ich własne przedsiębiorstwa bardziej dochodowe. Chcieliby budować więcej i lepsze fabryki. Jedyną rzeczą, która przeszkadza im to uczynić jest brak kapitału. Różnica między mniej rozwiniętymi i więcej rozwiniętymi narodami jest kwestią czasu: Brytyjczycy zaczęli oszczędzać wcześniej niż inne narody: oni także zaczęli gromadzenie kapitału i inwestowanie go w przedsiębiorstwach. Ponieważ zaczęli wcześniej, był wyższy standard życia w Wielkiej Brytanii kiedy, we wszystkich innych Europejskich krajach, był ciągle niższy. Stopniowo, wszystkie inne narody zaczęły zapoznawać się z brytyjskimi warunkami, i nie było trudno dla nich odkryć powód bogactwa Wielkiej Brytanii. Zaczęli naśladować metody brytyjskich przedsiębiorstw.

Skoro inne narody zaczęły później, i skoro Brytyjczycy nie przestali inwestować kapitału to pozostawiało dużą różnicę między warunkami w Anglii i warunkami w tych innych krajach. Ale stało się coś co spowodowało zanik wyprzedzającego zrywu Wielkiej Brytanii.

Co stało się było największym wydarzeniem w historii dziewiętnastego wieku i to oznacza nie tylko w historii indywidualnego kraju. Tym wielkim

wydarzeniem był rozwój, w dziewiętnastym wieku, zagranicznych inwestycji. W 1817 r., wielki brytyjski ekonomista Ricardo ciągle uważał za rzecz oczywistą, że kapitał może być inwestowany tylko w granicach pewnego kraju i że kapitaliści nie będą się starać inwestować za granicą. Ale kilkadziesiąt lat później, inwestycje za granicą zaczęły odgrywać najważniejszą rolę w sprawach świata.

Bez inwestycji kapitału, byłoby konieczne dla narodów mniej rozwiniętych niż Wielka Brytania, zaczynać z metodami i technologią, z którymi Brytyjczycy zaczynali, w początkach i w połowie osiemnastego wieku, i powoli, krok za krokiem – zawsze daleko poniżej technologicznego poziomu brytyjskiej ekonomii – próbować naśladować to co zrobili Brytyjczycy.

Zajęłoby tym krajom wiele, wiele dziesięcioleci osiągnięcie standardu technologicznego rozwoju, który W. Brytania osiągnęła sto lat lub wcześniej przed nimi. Ale wielkim wydarzeniem, które pomogło wszystkim tym krajom, były zagraniczne inwestycje.

Zagraniczne inwestycje oznaczają, że brytyjscy kapitaliści inwestowali brytyjskie kapitały w innych częściach świata. Inwestowali wprawdzie w tych Europejskich krajach które, z punktu widzenia W. Brytanii, nie posiadały kapitału i były zacofane w ich rozwoju. Jest dobrze znanym faktem, że koleje większości krajów europejskich, a także Stanów Zjednoczonych były budowane za pomocą brytyjskiego kapitału, to samo stało się w Argentynie.

Spółki akcyjne wytwórni gazu w wielu miastach Europy były także brytyjskie. Około 1870 r., brytyjski autor i poeta krytykował swoich współobywateli. Powiedział: „Brytyjczycy stracili swój stary wigor i nie mają już nowych idei. Nie są już więcej ważnym i przodującym narodem w świecie”. Na co Herbert Spencer, wielki socjolog odpowiedział: „Patrzmy na Europejski kontynent, wszystkie europejskie stolice mają światło, ponieważ brytyjskie spółki gazowe zaopatrzyły je w gaz”. Dalej odpowiadając temu brytyjskiemu krytykowi, Spencer dodał: „mówi pan, że Niemcy są daleko na przedzie przed Wielką Brytanią. Ale popatrz na Niemcy, nawet Berlin, stolica Niemieckiej Rzeszy, stolica Geist’a, byłaby w ciemnościach, gdyby Brytyjska spółka gazu, nie wkroczyła do kraju i nie oświetliła ulic”.

W ten sposób brytyjski kapitał wybudował koleje i wiele gałęzi przemysłu w Stanach Zjednoczonych. I, oczywiście, tak długo jak kraj importuje kapitał, jego bilans handlowy jest, co nie-ekonomiści nazywają „niepomyślnym”. To znaczy, że ma większy import niż eksport. Przyczyną „pomyślnego” bilansu handlowego W. Brytanii było to, że brytyjskie fabryki wysyłały różne rodzaje wyposażenia przemysłowych do Stanów Zjednoczonych, i te wyposażenia nie były zapłacone gotówką, ale przez nabywanie udziałów (akcji) w amerykańskich przedsiębiorstwach. Ten okres trwał w historii Stanów Zjednoczonych na ogół aż do 1890-tych lat.

Ale kiedy Stany Zjednoczone z pomocą brytyjskiego kapitału – i później z pomocą ich własnej pro-kapitalistycznej polityki – rozwinęły własny system ekonomiczny w bezprzykładny sposób, Amerykanie zaczęli kupować z powrotem kapitał w akcjach, które kiedyś sprzedali obcokrajowcom. Wtedy Stany Zjednoczone miały nadwyżkę eksportu nad importem. Różnica była zapłacona przez importacje – przez odkupienie, repatriację, jak kiedyś to zwano – amerykańskich ogólnych akcji.

Ten okres trwał aż do I Wojny Światowej. Co się stało później jest inną sprawą. To jest historia amerykańskich subwencji dla walczących krajów w czasie, między, i po dwu światowych wojnach: pożyczki i inwestycje, które Stany Zjednoczone zrobiły w Europie, w dodatku do (Lend – Lease) Ustawy o pożyczce i dzierżawie, zagraniczna pomoc, Plan Marshall’a, żywność, którą posyłano za granicę, i inne subsydia. Podkreślam to, ponieważ ludzie czasami wierzą, że jest czymś haniebnym lub degradującym mieć obcy kapitał pracujący w ich krajach. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że we wszystkich krajach, z wyjątkiem Anglii obcy kapitał inwestycyjny odgrywał znaczną rolę w rozwoju nowoczesnych przemysłów.

Jeśli mówię, że zagraniczne inwestycje były największymi historycznymi wydarzeniami w dziewiętnastym wieku, to chcę podkreślić, że wszystkie te ulepszenia nie mogły byćby powstać, jeśli by nie było żadnych zagranicznych inwestycji. Wszystkie koleje, porty, fabryki i kopalnie w Azji, Kanał Sueski i wiele innych przedsięwzięć w Zachodniej Półkuli, nie byłoby zbudowane, gdyby nie było zagranicznych inwestycji.

Zagraniczne inwestycje są robione w nadziei, że nie będą wywłaszczone. Nikt by nie inwestował niczego jeśliby wiedział z góry, że ktoś mógłby wywłaszczyć jego inwestycje. W tym czasie kiedy te zagraniczne inwestycje były robione w dziewiętnastym, i na początku dwudziestego wieku, nie było mowy o wywłaszczaniu. Od początku, niektóre kraje okazywały pewną wrogość do obcego kapitału, ale w przeważnie zdawali sobie sprawę z olbrzymich korzyści osiągniętych z tych obcych inwestycji.

W pewnych wypadkach zagraniczne inwestycje nie były robione wprost w krajach przemysłowych, ale pośrednio jako pożyczki udzielane krajowym rządowi. Zatem to rząd krajowy biorący pożyczkę inwestował ją w przemyśle krajowym. Tak było, na przykład, w wypadku Rosji. Jedynie ze względów politycznych Francuzi zainwestowali w dwu dziesięcioleciach przed I Wojną Światową, około 20 miliardów złotych franków, pożyczając je głównie Rosyjskiemu rządowi. Wszystkie wielkie przedsięwzięcia rosyjskiego rządu – na przykład, kolej łącząca Rosję od Uralskich Gór, przez lód i śniegi Syberii, do Pacyfiku – była budowana przeważnie z zagranicznego kapitału pożyczonego rosyjskiemu rządowi. Musimy zrozumieć, że Francuzi nie przewidywali, że pewnego dnia, będzie tam komunistyczny rosyjski rząd, który po prostu oświadczy, że nie będzie płacił długów zaciągniętych przez ich poprzednika, carski rząd.

Począwszy od I Wojny Światowej, zaczął się w całym świecie okres otwartej wojny przeciwko obcym inwestycjom. Skoro nie ma środka do przeszkodzenia rządowi w wywłaszczaniu zainwestowanego kapitału, nie istnieje w świecie dzisiaj praktycznie żadna prawna ochrona dla zagranicznych inwestycji. Kapitaliści nie przewidzieli tego. Jeśliby kapitaliści krajów eksportujących kapitał zdawali sobie sprawę z tego, wszystkie zagraniczne inwestycje zakończyły by się czterdzieści lub pięćdziesiąt lat temu. Ale kapitaliści nie wierzyli, aby jakikolwiek kraj był tak nieetyczny aby nie uznał długów, wywłaszczał i konfiskował zagraniczny kapitał. Tymi poczynaniami zaczął się nowy rozdział w historii ekonomicznej świata.

Z końcem wielkiego okresu w dziewiętnastym wieku kiedy zagraniczny kapitał pomógł rozwinąć, we wszystkich częściach świata, nowoczesne meto-

dy transportu, wytwórczości, kopalnictwa i rolnictwa, przyszła nowa era, w której rządy i partie polityczne uznały zagranicznego inwestora za wyzyskiwacza, który powinien być wyrzucony z kraju.

W tym anty-kapitalistycznym nastawieniu Rosjanie nie byli jedynymi grzesznikami. Znane jest, na przykład, wywłaszczenie amerykańskich kopalń ropy naftowej w Meksyku, i wszystkie wypadki, jakie miały miejsce w tym kraju (Argentynie), o których nie mam potrzeby dyskutować.

Sytuacja w świecie dzisiaj, wytworzona przez system wywłaszczania zagranicznego kapitału, polega albo na bezpośrednim lub na pośrednim wywłaszczaniu przez kontrolę wymiany waluty lub dyskryminację podatkową. To jest główny problem rozwijających się narodów.

Weźmy na przykład, największy z tych narodów: Indie. W brytyjskim systemie, brytyjski kapitał – w przeważającej mierze, ale też kapitał innych europejskich narodów – był inwestowany w Indiach. Brytyjczycy eksportowali do Indii coś innego, co także powinno się wspomnieć w związku z tym problemem, a mianowicie, eksportowali do Indii nowoczesne metody zwalczania chorób zakaźnych. Wynikiem tego był ogromny przyrost ludności i odpowiadające temu, powiększenie krajowych kłopotów. Chcąc zaradzić takiej pogarszającej się sytuacji, Indie uciekły się do wywłaszczania jako środka zaradczego dla ich problemów. Ale nie były to wprost wywłaszczenia; rząd nękał zagranicznych kapitalistów, krępując ich w inwestycjach w taki sposób, że ci zagraniczni inwestorzy byli zmuszani do sprzedania swoich inwestycji.

Indie mogłyby, oczywiście, gromadzić kapitał inną metodą: mianowicie, metodą krajowego gromadzenia kapitału. Ale Indie są tak samo wrogo usposobione do krajowej akumulacji kapitału jak i do zagranicznych kapitalistów. Indyjski rząd mówi, że chce uprzemysłowić Indie, ale co naprawdę ma na myśli, to jest to, że chce wprowadzić socjalistyczne (państwowe) przedsięwzięcia.

Kilka lat temu sławny mąż stanu Jawaharlal Nehru wydał zbiór swoich przemówień. Książka była wydana w intencji uczynienia zagranicznych inwestycji w Indiach bardziej atrakcyjnymi. Indyjski rząd nie jest przeciwny zagranicznym inwestycjom zanim są one zainwestowane. Wrogość zaczyna się kiedy one są już zainwestowane. W jego książce – przytaczam dosłownie – Mr. Nehru powiedział: „Oczywiście, my pragniemy uspołeczniać. Ale my nie sprzeciwiamy się prywatnej przedsiębiorczości. Pragniemy zachęcać w każdy sposób prywatne przedsięwzięcia. Pragniemy obiecać przedsiębiorcom, którzy inwestują w naszym kraju, że nie wywłaszczymy ich ani nie uspołecznimy ich przedsiębiorstw przez dziesięć lat, może przez dłuższy czas”. I, on myślał, że to było zaproszeniem inwestorów do Indii!

Problem – jak wiecie – jest gromadzenie krajowego kapitału. We wszystkich krajach dzisiaj istnieją bardzo wysokie podatki na korporacje (spółki akcyjne). Faktycznie, istnieją dwukrotne podatki na spółki akcyjne (korporacje). Najpierw, zyski korporacji są opodatkowane bardzo wysoko, i dywidendy, które wypłacają korporacje swoim udziałowcom są opodatkowane ponownie. I to jest zrobione w progresywny sposób – (im większa dywidenda tym wyższy procent podatku).

Progresywne opodatkowanie dochodu i zysków znaczy, że ściśle ta część dochodu, którą ludzie byliby oszczędzili i zainwestowali jest zabrana przez rządowy podatek. Weźmy przykład ze Stanów Zjednoczonych. Kilka lat te-

mu, był podatek na „nadmierny zysk”, co znaczyło, że z dolara zarobionego, korporacja zatrzymywała tylko osiemnaście centów. Kiedy te osiemnaście centów były wypłacone udziałowcom, ci co mieli dużą ilość udziałów musieli płacić z tego następne sześćdziesiąt lub osiemdziesiąt lub nawet większy procent podatku. Z jednego dolara zysku zatrzymali około siedem centów a dziewięćdziesiąt trzy centy zabrał rząd. Z tych dziewięćdziesięciu trzech centów, większa część byłaby oszczędzona i inwestowana. Zamiast tego rząd użył je na bieżące wydatki. To jest polityka Stanów Zjednoczonych.

Sądzę, że wyjaśniłem dokładnie, że polityka Stanów Zjednoczonych nie jest przykładem do naśladowania przez inne kraje. Ta polityka Stanów Zjednoczonych jest gorsza niż zła – jest obłąkana. Chciałbym jedynie do tego dodać, że bogaty kraj może sobie pozwolić dłużej na złą politykę niż kraj ubogi. W Stanach Zjednoczonych, pomimo tych wszystkich metod podatkowania, istnieje ciągle jeszcze pewne dodatkowe gromadzenie kapitału i inwestowanie każdego roku, a zatem istnieje ciągle dążenie w kierunku polepszenia standardu życia.

Ale w wielu innych krajach problem jest bardzo krytyczny. Nie ma tam żadnego – lub wystarczającego – krajowego oszczędzania, a kapitał inwestycyjny zza granicy jest poważnie zredukowany przez fakt, że te kraje są otwarcie wrogo usposobione do inwestycji zagranicznych. Jak mogą mówić o uprzemysłowieniu, o konieczności rozwijania nowych wytwórni, o ulepszaniu wzajemnych stosunków, podnoszeniu poziomu życia, o wyższych stawkach płacy, lepszych urządzeniach transportowych, jeśli te kraje postępują w sposób, który będzie miał skutki całkiem odwrotne. To co ich aktualna polityka osiągnie to całkowite zaprzestanie lub zwolnienie gromadzenia krajowego kapitału i robienie przeszkód zagranicznym kapitałom.

Końcowy rezultat jest z pewnością bardzo zły. Taka sytuacja musi przynieść utratę zaufania zagranicznych inwestycji w świecie. Nawet jeśli by kraje, których to dotyczy miały zmienić swoje praktyki natychmiast i miały robić wszystkie możliwe obietnice, jest bardzo wątpliwe, czy mogłyby raz jeszcze pobudzić zagranicznych kapitalistów do inwestowania.

Istnieją, oczywiście, pewne metody dla uniknięcia tych konsekwencji. Można by ustanowić pewien międzynarodowy statut, a nie porozumienie tylko, który by wycofał zagraniczne inwestycje z pod narodowej jurysdykcji. To jest coś co organizacja Zjednoczonych Narodów mogłaby zrobić. Ale organizacja Zjednoczonych Narodów jest po prostu miejscem zebrań dla bezużytecznych dyskusji. Zdając sobie sprawę z ogromnej doniosłości zagranicznych inwestycji, zdając sobie sprawę, że tylko zagraniczne inwestycje mogą przynieść polepszenie politycznych i ekonomicznych warunków świata, należałoby próbować zrobienia czegoś z punktu widzenia prawa międzynarodowego.

To jest technicznie prawny problem, który tylko nadmieniam, ponieważ sytuacja nie jest beznadziejna. Jeśli świat rzeczywiście pragnie uczynić możliwym dla rozwijających się krajów podniesienie standardu życia do poziomu amerykańskiego sposobu życia, to mogło by to być urzeczywistnione. Jest tylko konieczne by zdawać sobie sprawę jak to mogło by być dokonane.

Czego brakuje by uczynić rozwijające się kraje tak prosperującymi jak Stany Zjednoczone, to przede wszystkim brak kapitału – i oczywiście, wolności jego właściwego użycia w dyscyplinie wolnego rynku, a nie w dyscyplinie

rządu. Te narody muszą gromadzić kapitał i one muszą umożliwić zagranicznemu kapitałowi przyjsie do ich krajów.

Co się tyczy rozwoju oszczędności krajowych, jest koniecznością wspomnieć ponownie, że oszczędności krajowe dokonywane przez ogół ludności nasuwają wniosek stałej wartości jednostki waluty. To oznacza nieobecność jakiegokolwiek rodzaju inflacji.

Wielka część kapitału pracującego w amerykańskich przedsiębiorstwach jest własnością pracowników samych, i innych ludzi o skromnych dochodach. Miliardy i miliardy wkładów oszczędnościowych, obligacji (pożyczek) i polis ubezpieczeniowych finansują te przedsiębiorstwa. Na amerykańskim rynku pieniężnym, już nie banki, ale instytucje ubezpieczeniowe są największymi pieniężnymi pożyczkodawcami. A pieniądze instytucji ubezpieczeniowych są – nie według prawa, ale ekonomicznie – własnością ubezpieczonych. Praktycznie każdy w Stanach Zjednoczonych jest ubezpieczony w taki lub inny sposób.

Wstępnym warunkiem dla większej ekonomicznej równości w świecie jest uprzemysłowienie. A to jest możliwe tylko przez zwiększenie inwestycyjnego kapitału, zwiększenie gromadzenia kapitału. Będziecie zdziwieni, że nie wspominałem o zarządzeniach, które są uważane za naczelną metodę uprzemysłowienia kraju – mam na myśli... protekcjonizm. Ale taryfy celne i kontrola wymiany walut są ściśle środkami do przeszkodzenia importu kapitału do kraju i do jego uprzemysłowienia. Jedyna droga do zwiększenia uprzemysłowienia jest mieć więcej kapitału. Protekcjonizm może tylko skierować inwestycje od jednej gałęzi przedsiębiorstwa do innej gałęzi.

Protekcjonizm, sam w sobie, nie dodaje nic do kapitału kraju. Aby zacząć nową fabrykę potrzebny jest kapitał. Dla ulepszenia już istniejącej fabryki potrzebny jest kapitał, a nie taryfy celne.

Nie chcę dyskutować całego problemu wolnego handlu lub protekcjonizmu. Spodziewam się, że większość waszych podręczników z ekonomii przedstawia je we właściwy sposób. Protekcja celna nie zmienia ekonomicznej sytuacji w kraju na lepszą. I czego na pewno nie zmienia na lepsze, to problemu organizacji związków zawodowych. Jeśli warunki bytu są niezadowolające, jeśli stawki płac są niskie, jeśli pracownik zarabiający w pewnym kraju patrzy na Stany Zjednoczone i czyta co tam się dzieje, jeśli widzi na filmie jak dom przeciętnego Amerykanina jest umeblowany i zaopatrzony we wszystkie nowoczesne wygody, może być zazdrosny. Ma zupełną rację mówiąc: „Powinniśmy mieć to samo”. Ale jedyną drogą do osiągnięcia tego jest przez zwiększenie ilości kapitału.

Związki zawodowe używają gwałtu przeciwko przedsiębiorcom i przeciwko ludziom chcącym pracować nazywając ich łamaczami strajków. Pomimo używania siły i gwałtów, związki żadnym sposobem nie mogą nieustannie podwyższać zarobków wszystkim pracującym. Tak samo bezskuteczne są dekryty rządu ustalające minimalne stawki zarobków. To co związki wywołują, jeśli uda im się podwyższyć płace, to niezmiennie, trwałe bezrobocie.

Ale związki nie mogą uprzemysłowić kraju, nie mogą podnieść standardu życia pracowników. I to jest decydujący punkt: trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że wszystkie zarządzenia polityczne kraju, które mają na celu polepszyć poziom życia ludności, muszą być skierowane do zwiększania kapitału

zainwestowanego na głowę ludności. Ta na głowę ludności inwestycja kapitału ciągle wzrasta w Stanach Zjednoczonych, pomimo wszystkich złych posunięć politycznych. I to samo jest prawdą w Kanadzie i niektórych Zachodnio-Europejskich krajach. Ale niefortunnie zmniejsza się w krajach jak Indie.

Czytamy każdego dnia w gazetach, że ludność świata zwiększa się o około 45 milionów – lub nawet więcej – w ciągu roku. I czym się to skończy? Jakie będą rezultaty i konsekwencje? Pamiętajmy co powiedziałem o Wielkiej Brytanii. W 1750 r. Brytyjczycy wierzyli, że sześć milionów stanowi olbrzymie przeludnienie Wysp Brytyjskich, i że prowadzi to do głodu i plag. Ale tuż przed ostatnią wojną w 1939 r., pięćdziesiąt milionów ludzi żyło na Wyspach Brytyjskich, i standard życia był bez porównania wyższy niż był w 1750 r. To był skutek tego co nazywają uprzemysłowieniem – raczej niedostateczne wyrażenie.

Postęp Brytanii spowodowała zwiększona inwestycja kapitału na głowę ludności. Jak powiedziałem przedtem. . . istnieje tylko jedna droga, na której naród może osiągnąć zamożność: jeśli zwiększy kapitał, zwiększy marginesową produktywność pracy, i efektem będzie wzrost realnych zarobków.

W całym świecie przy nie ograniczonej emigracji, byłaby tendencja w kierunku wyrównania stawek płac. Gdyby nie było przeszkód w przesiedlaniu się ludzi dzisiaj, prawdopodobnie dwadzieścia milionów ludzi próbowałoby osiągnąć Stany Zjednoczone każdego roku w celu zarabiania wyższych stawek płac. Przypływ zredukowałby stawki płac w Stanach Zjednoczonych a podwyższył w innych krajach.

Nie mam czasu zająć się problemem stawiania przeszkód emigracji (przesiedlaniu się ludzi). Ale pragnę powiedzieć, że jest inna metoda w kierunku wyrównywania stawek płac w całym świecie. Tą inną metodą, która działa w nieobecności swobodnej emigracji, jest emigracja kapitału. Kapitałiści mają tendencje przenoszenia się do tych krajów, w których znajduje się obfitość rąk do pracy i w których płaca jest umiarkowana (a przede wszystkim, gdzie istnieje wolność dysponowania kapitałem bez obawy jego wywłaszczenia lub skonfiskowania). I przez fakt, że oni przynosząc kapitał do tych krajów, powodują tendencję wzrostu stawek płac. To pracowało w przeszłości i będzie pracowało w przyszłości, w ten sam sposób.

Kiedy kapitał brytyjski był po raz pierwszy zainwestowany powiedzmy w Austrii lub Boliwii, stawki płac tam były dużo niższe niż w W. Brytanii. Ale dodatkowa inwestycja spowodowała dążenie w kierunku wyższych stawek płac w tych krajach. I taka tendencja przeważała w całym świecie. Jest dobrze znanym faktem, że jak tylko, na przykład, The United Fruit Company przeniosła się do Gwatemali, rezultatem była ogólna tendencja w kierunku wyższych stawek płac, co zmusiło także innych pracodawców do płacenia wyższych stawek płac. Zatem, nie ma zupełnie powodu by być pesymistycznym pod względem przyszłości „nierozwiniętych” krajów.

Zupełnie zgadzam się z komunistami i związkami zawodowymi, kiedy oni mówią: „Jest potrzebne podniesienie standardu życia”. Niedawno temu, w książce wydanej w Stanach Zjednoczonych, pewien profesor powiedział: „Mamy obecnie dostatecznie dużo wszystkiego, dlaczego ludzie w świecie mają pracować ciągle tak ciężko? Mamy już wszystko”. Nie mam wątpliwości, że ten profesor ma wszystko. Ale są inni ludzie w innych krajach, także wielu lu-

dzi w Stanach Zjednoczonych, którzy pragną i powinni mieć lepszy standard życia.

Poza Stanami Zjednoczonymi – w Ameryce Łacińskiej, i jeszcze bardziej w Azji i Afryce – każdy życzy sobie widzieć polepszone warunki w jego własnym kraju. Wyższy standard życia także przynosi wyższy poziom kultury i cywilizacji.

Tak, zupełnie zgadzam się z końcowym celem – podniesienia standardu życia wszędzie. Ale nie zgadzam się ze środkami jakie mają być przedsięwzięte dla osiągnięcia tego celu. Jakie środki osiągną ten cel? Nie protekcyjne cła, nie interwencje rządu, nie socjalizm, i z pewnością nie gwałty związków zawodowych, eufemistycznie nazwane kolektywnym targowaniem się, które faktycznie, jest targowaniem z rewolwerem przy głowie pracodawcy.

Jest tylko jedna droga, jak ja to widzę, do osiągnięcia tego celu – powszechnego podniesienia standardu życia. Jest to droga z początku uciążliwa, działająca powoli, ale z czasem nabiera przyspieszenia – droga gromadzenia kapitału! Niektórzy ludzie mogą mówić, ta droga jest za powolna. Ale nie istnieje krótka droga do ziemskiego raj. Wymaga czasu i trzeba pracować. Ale nie wymaga tak dużo czasu jak ludzie myślą, i ostatecznie wyrównanie standardu życia przyjdzie.

Około 1840 r., w zachodniej części Niemiec – w Szwabii i Wirtembergii, która była jedną z najbardziej uprzemysłowionych stref w świecie – mówiono: „Nigdy nie osiągniemy poziomu Brytyjczyków. Anglicy pierwsi wystartowali i będą zawsze na przedzie”. Trzydzieści lat później Brytyjczycy powiedzieli: „Niemiecki standard szybko rośnie i zbliża się do naszego”. A dzisiaj niemiecki dochód na głowę ludności nie jest niższy niż Wielkiej Brytanii.

W centrum Europy, jest mały kraj Szwajcaria, którą natura wyposażyła bardzo ubogo. Nie ma kopalń węgla, nie ma minerałów i żadnych naturalnych bogactw. Ale jej mieszkańcy, poprzez wieki, nieprzerwanie prowadzili kapitalistyczną politykę. Osiągnęli najwyższy standard życia w kontynentalnej Europie i ich kraj wybija się jako jeden z wielkich centrów cywilizacji świata. Nie widzę dlaczego taki kraj jak Argentyna – która jest dużo większa niż Szwajcaria zarówno jeżeli chodzi o ilość ludzi i obszar – nie mogłaby osiągnąć tego samego standardu życia po pewnej ilości lat dobrych decyzji politycznych. Ale – jak podkreślałem – decyzje polityczne muszą być dobre.

Poglądy polityczne i idee

W Wieku Oświecenia, w latach w których Północna Ameryka utrwaliła swoją niezawisłość, i kilka lat później, kiedy kolonie hiszpańskie i portugalskie zostały przekształcone w niezależne państwa, przeważnie nastroje w cywilizacji zachodniej były optymistyczne. W tym czasie wszyscy filozofowie i mężowie stanu byli całkowicie przekonani, że żyją na początku nowej ery zamożności, postępu i wolności. W tym okresie ludzie oczekiwali, że nowe instytucje polityczne – konstytucyjne reprezentatywne rządy ustanowione przez wolne narody Europy i Ameryki – będą działały w bardzo korzystny sposób, i że ekonomiczna wolność będzie nieprzerwanie polepszać materialne warunki ludzkości.

Wiemy bardzo dobrze, że niektóre z tych oczekiwań były za optymistyczne. Jest na pewno prawdą, że doświadczyliśmy, w dziewiętnastym i dwudziestym wieku, niespotykanego dotychczas polepszenia w warunkach ekonomicznych bytu, umożliwiającą dużo większej ilości ludzi życie na dużo wyższym poziomie. Ale także wiemy, że wiele z nadziei filozofów osiemnastego wieku zostały w przykry sposób zniweczone – nadzieje, że nie będzie więcej wojen i że rewolucje staną się niepotrzebne. Te oczekiwania nie zostały zrealizowane.

Podczas dziewiętnastego wieku był okres kiedy wojny zmniejszyły się zarówno w liczbie jak i srogości. Ale dwudziesty wiek przyniósł powrót do wojennego charakteru życia i możemy niestety powiedzieć, że nie jesteśmy jeszcze przy końcu tragicznych doświadczeń jakie ludzkość będzie przeżywać.

System konstytucyjny, który zaczął się przy końcu osiemnastego wieku zawiódł ludzkość. Większość ludzi – także większość autorów – którzy zajmowali się tym problemem wydawała się myśleć, że nie było związku między stroną ekonomiczną a polityczną problemu. Dlatego, mieli raczej skłonność do zajmowania się bardzo szczegółowo rozkładem parlamentaryzmu – rządu reprezentantów wybranych przez ludzi – jak gdyby to zjawisko było zupełnie niezależne od sytuacji ekonomicznej i idei ekonomicznych, które określają działalność ludzi.

Ale taka niezależność nie istnieje. Człowiek nie jest kimś, kto posiada po jednej stronie idee ekonomiczne, a po drugiej stronie polityczne. Faktycznie polityczne wydarzenia są nieuniknioną konsekwencją zmian w ekonomicznych posunięciach polityków. Idee, które kierowały politykami, filozofami i prawnikami, którzy w XVIII-tym i na początku XIX-go wieku wypracowali podstawowe zasady nowego systemu politycznego, wychodziły z założenia, że w narodzie wszyscy uczciwi obywatele mają ostatecznie te same cele. Tym ostatecznym celem, któremu wszyscy przyzwoici ludzie powinni być oddani, jest dobro całego narodu, jak również dobro innych narodów – rzecznicy tych zasad moralnych i politycznych byli całkowicie przekonani, że wolny naród

nie jest zainteresowany w podboju. Uważali partyjne konflikty za naturalne wydarzenia, ponieważ zawsze istnieją różnice opinii dotyczące najlepszego sposobu prowadzenia spraw państwa.

Ludzie, którzy mieli podobne opinie o państwowych problemach, współpracowali ze sobą i tą współpracą nazwano partią. Ale partyjna struktura nie była niezmienna. Nie zależała od stanowiska indywidualnych ludzi w całej społecznej strukturze. Mogła się zmienić jeśli ludzie przekonali się, że ich oryginalne stanowisko było oparte na błędnym założeniu, na błędnych ideach. Z tego punktu widzenia, wielu uważało dyskusje podczas kampanii wyborczej i później w zgromadzeniach ustawodawczych jako ważny polityczny czynnik. Mowy członków ciał ustawodawczych nie były uważane tylko za oświadczenie mówiące światu co polityczna partia chce. Natomiast były uważane za usiłowanie przekonania opozycyjnych grup, że idee mówcy były bardziej poprawne, bardziej dobroczynne dla wspólnego dobra, niż tych, których słyszeli przedtem.

Polityczne mowy, artykuły redakcyjne w gazetach, ulotki i książki były pisane w celu przekonywania ludzi. Nie było powodów do wierzenia, że nie można by było przekonać większości, że własne stanowisko mówcy było absolutnie poprawne, jeśli jego idee były trafne. Z tego właśnie punktu widzenia były pisane prawa konstytucyjne w ciałach ustawodawczych na początku dziewiętnastego wieku.

To nasuwało wniosek, że rząd nie będzie się wtrącał do ekonomicznych stosunków rynku. To było zrozumiałe samo przez się, że wszyscy obywatele mieli tylko jeden polityczny cel: dobro całego kraju i całego narodu. I tą właśnie społeczną i ekonomiczną filozofię zastąpił interwencjonizm. Interwencjonizm zrodził bardzo odmienną filozofię.

Według interwencjonistycznych ideałów jest obowiązkiem rządu, wspomagać, subwencjonować, dawać przywileje dla specjalnych grup. Założeniem polityków XVIII-go wieku, było, że ustawodawcy mieli specjalne idee dotyczące dobra wspólnego. Ale co mamy dzisiaj, co widzimy dzisiaj w rzeczywistości politycznego życia. Praktycznie bez żadnych wyjątków, we wszystkich krajach świata, gdzie jeszcze nie ma po prostu komunistycznego dyktatorstwa, jest sytuacja gdzie nie ma już rzeczywistych politycznych partii w starym klasycznym znaczeniu, ale tylko – grupy wywierające presję dla własnych specjalnych interesów.

Grupy wywierania presji specjalnych interesów, są grupami ludzi w izbach ustawodawczych, które chcą uzyskać dla siebie specjalne przywileje kosztem reszty ludności. Ten przywilej może polegać na taryfach celnych na konkurencyjny import, może polegać na subwencji, może polegać na prawach, które wstrzymują innych ludzi od konkurencji z członkami tych grup. W każdym wypadku, daje to członkom tych grup specjalną pozycję. Daje im coś, co jest odmawiane lub powinno być odmawiane – stosownie do idei tych grup – innym grupom.

W Stanach Zjednoczonych, system dwóch partii dawnych czasów jest pozornie ciągle zachowany. Ale to jest tylko kamuflaż realnej sytuacji. Faktycznie, polityczne życie Stanów Zjednoczonych – jak również polityczne życie wszystkich krajów – jest zadecydowane przez walkę i aspiracje grup specjalnych interesów. W Stanach Zjednoczonych ciągle istnieje Partia Re-

publikańska i Partia Demokratyczna, ale w tych partiach są przedstawiciele grup specjalnych interesów. Ci przedstawiciele grup specjalnych interesów są bardziej zainteresowani współdziałaniem z przedstawicielami tych samych grup w partii opozycyjnej niż działaniem w ramach ich własnej partii.

Na przykład, jeśli rozmawia się z ludźmi w Stanach Zjednoczonych, którzy dobrze orientują się w działaniach Kongresu, powiedzą ci: „Ten człowiek, członek Kongresu reprezentuje interesy grupy srebra,” lub powiedzą ci, że inny członek reprezentuje producentów pszenicy.

Oczywiście, każda z tych grup specjalnych interesów, jest z konieczności mniejszością. W systemie opartym na podziale pracy, każda specjalna grupa, której celem są przywileje musi być mniejszością. A mniejszości nigdy nie mają możliwości osiągnięcia sukcesu, jeśli nie współdziałają z innymi mniejszościami, podobnymi grupami specjalnych interesów. W zgromadzeniach ustawodawczych, te grupy próbują doprowadzić do koalicji między różnymi grupami specjalnych interesów, tak aby mogły stać się większością. Ale, po pewnym czasie, ta koalicja może się rozpaść, ponieważ istnieją problemy, w których nie można osiągnąć zgody z innymi grupami specjalnych interesów i są formowane nowe koalicje grup specjalnych interesów. Sytuacja, która zdarzyła się we Francji w 1871 r. i którą historycy uważali za „chylącą się ku upadkowi Trzecią Republikę”, nie była chyleniem się ku upadkowi Trzeciej Republiki, ale po prostu, ilustracją faktu, że system działania grup specjalnych interesów nie jest systemem, który może być z powodzeniem stosowany w rządzeniu wielkim narodem.

Mamy w ciele ustawodawczym, przedstawicieli pszenicy, mięsa, srebra, oleju, ale i przede wszystkim, przedstawicieli różnych związków zawodowych. Tylko jedno nie jest reprezentowane w ciele ustawodawczym: to naród jako całość. Tylko niewielu troszczy się o interesy narodu jako całości. I wszystkie problemy, nawet te dotyczące polityki zagranicznej są widziane z punktu widzenia interesów specjalnych grup.

W Stanach Zjednoczonych, niektóre mniej zaludnione stany są zainteresowane ceną srebra. Ale nie każdy w tych stanach jest zainteresowany w cenie srebra. Mimo tego, Stany Zjednoczone, przez wiele dziesiątków lat, wydały znaczne sumy pieniędzy, kosztem podatników, by wypłacać producentom srebra różnicę między ceną rynkową, a wyższą ceną gwarantowaną przez rząd. Drugi przykład: w Stanach Zjednoczonych tylko mała proporcja ludzi (około 4%) jest zatrudniona w rolnictwie. Stany Zjednoczone mają politykę wydawania miliardów dolarów co roku, w celu utrzymania cen produktów rolniczych ponad możliwe ceny rynkowe (kosztem wszystkich – konsumentów).

Nie można powiedzieć, aby ta polityka faworyzowała małą mniejszość ogółu producentów rolniczych, ponieważ rolnicze interesy nie są jednakowe. Farmer producent mleka nie jest zainteresowany w wysokiej cenie produktów ziarna, całkiem przeciwnie, wolałby niższe ceny na ten produkt. Farmer producent jaj i drobiu chce niższych cen na paszę. Istnieje wiele specjalnych interesów wśród tych grup, które nie dadzą się pogodzić, a jednak sprytna dyplomacja w kongresowej polityce umożliwia grupom małej mniejszości otrzymanie przywilejów kosztem większości.

Jeden przypadek, specjalnie interesujący, w Stanach Zjednoczonych, dotyczy cukru. Może tylko jeden spośród 500 Amerykanów jest zainteresowany w

wyższej cenie cukru. Możliwie 499 z 500 pragnie płacić niższą cenę za cukier. Mimo tego, polityka Kongresu zobowiązała Stany Zjednoczone przez taryfy celne i inne zarządzenia specjalne do wyższych cen za cukier. Ta polityka nie tylko jest szkodliwa dla interesów 499, którzy są konsumentami cukru, ona także stwarza bardzo poważny problem dla polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Celem polityki zagranicznej jest współpraca ze wszystkimi innymi amerykańskimi republikami; niektóre z nich są zainteresowane sprzedażą cukru do Stanów Zjednoczonych. Chciałyby sprzedawać większą tego ilość. To ilustruje jak grupy specjalnych interesów mogą nawet określać zagraniczną politykę narodu.

Przez lata, ludzie w całym świecie pisali o demokracji, o popularnym, reprezentatywnym rządzie. Skarżyli się na jego niewłaściwe funkcjonowanie, ale demokracja, którą krytykują jest taką demokracją, w której rządzącą polityką kraju jest interwencjonizm.

Dzisiaj można słyszeć ludzi mówiących: „Na początku XIX-tego wieku, w izbach ustawodawczych Francji, Anglii, Stanów Zjednoczonych i innych narodów wygłaszano mowy o wielkich problemach ludzkości. Walczyli przeciwko tyranii, za wolnością, za współpracą ze wszystkimi innymi wolnymi narodami. Ale teraz jesteśmy bardziej praktyczni w izbach ustawodawczych”.

Oczywiście, jesteśmy bardziej praktyczni; ludzie dzisiaj nie rozmawiają o wolności; rozmawiają o wyższej cenie na orzeszki ziemne. Jeśli to jest praktyczne, zatem ciała ustawodawcze zmieniły się znacznie, ale nie polepszyły się.

Te polityczne zmiany, spowodowane przez interwencjonizm, znacznie osłabiły siły narodów i ich reprezentantów do opierania się aspiracjom dyktatorów i działaniom tyranów. Ustawodawczy reprezentanci, których jedyną troską jest zadowolenie głosujących, którzy domagają się, na przykład, wysokiej ceny za cukier, mleko i masło, a niskiej za pszenicę – subwencjonowaną przez rząd – mogą reprezentować ludzi tylko w bardzo ograniczony sposób; jak również nie mogą nigdy reprezentować wszystkich swoich wyborców.

Głosujący, którzy sprzyjają takim przywilejom nie zdają sobie sprawy, że istnieją też przeciwnicy, pragnący przeciwnych rzeczy, i którzy uniemożliwiają swoim reprezentantom spełnienia życzeń wszystkich.

Ten system prowadzi także do ustawicznego zwiększania wydatków publicznych, z jednej strony, a z drugiej, utrudnia nakładanie nowych podatków. Reprezentanci tych grup specjalnych interesów chcą dla swoich grup wiele specjalnych przywilejów, ale nie chcą obciążać swoich zwolenników za dużymi podatkami.

W XVIII-tym wieku nie było ideą założycieli nowoczesnego konstytucyjnego rządu, aby ustawodawcy nie reprezentowali całego kraju, ale tylko specjalne interesy okręgu w którym zostali wybrani; ta zmiana była jedną z konsekwencji interwencjonizmu. Oryginalną ideą było, że każdy członek izby ustawodawczej powinien reprezentować cały naród. On został wybrany w specjalnym okręgu tylko ponieważ był tam znany i wybrany przez ludzi, którzy mieli do niego zaufanie.

Nie było zamiarem, aby ktoś wchodził do rządu w celu wystarania się czegoś specjalnego dla swojego okręgu, aby domagał się nowej szkoły, lub szpitala, lub nowego zakładu dla umysłowo chorych – tym samym powodując

znaczny wzrost wydatków rządowych w jego okręgu. Działalność polityków grup specjalnych interesów wyjaśnia, dlaczego jest prawie niemożliwe dla wszystkich rządów zatrzymać inflację. Jak tylko przedstawiciel rządu usiłuje ograniczyć wydawanie podatkowych pieniędzy, ci którzy popierają specjalne interesy i ciągną korzyści ze specjalnych pozycji w budżecie, przychodzą i deklarują, że ten szczególnie projekt nie może być przedsięwzięty, a tamten ma być dokonany.

Dyktatura oczywiście, nie jest rozwiązaniem problemów ekonomii, również jak nie jest odpowiedzią na problemy wolności. Dyktator może zacząć robić obietnice każdego rodzaju ale, będąc dyktatorem, niczego nie dotrzyma. Zamiast tego, zniesie wolną mowę natychmiast, tak że dzienniki i mówcy w izbach ustawodawczych nie będą mogli zwrócić mu uwagi, przez dni, miesiące lub lata potem – że powiedział coś innego pierwszego dnia swojego dyktatorstwa niż robił później.

Przychodzi na myśl dyktatura w Niemczech w niedawnej przeszłości, przez którą tyle narodów i krajów w Europie poniosło straszliwe straty, zniszczenia, niewoli, ludobójstwa i tragedii ludzkiej, dotychczas nie zablźnionej, gdy patrzymy na zanikanie wolności w tak wielu krajach dzisiaj (jako konsekwencji dyktatur w Niemczech i Rosji). Jako rezultat takich stosunków w świecie, ludzie mówią teraz o chyleniu się ku upadkowi wolności i zamieraniu naszej cywilizacji.

Ludzie mówią, że każda cywilizacja musi w końcu popaść w ruinę i rozpadnie się. Byli wybitni ludzie podtrzymujący tę ideę. Jednym z nich był niemiecki nauczyciel, Spengler, drugim dużo lepiej znanym, był angielski historyk Toynbee. Oni mówili nam, że nasza cywilizacja jest teraz stara. Spengler porównywał cywilizację z rośliną, która rośnie i rośnie, ale życie w której w końcu dobiega końca. Tak samo, mówił, dzieje się z cywilizacją. Metaforyczne porównanie cywilizacji do rośliny jest zupełnie samowolne.

Przede wszystkim, w historii ludzkości bardzo trudno zauważyć w różnych, niezależnych cywilizacjach, czym one różnią się między sobą. Cywilizacje nie są niezależne; są wzajemnie od siebie zależne i ustawicznie wpływają jedna na drugą. Nie można zatem mówić o zamieraniu szczególnej cywilizacji, w ten sam sposób, w jaki mówi się o śmierci szczególnej rośliny.

Ale jeśli obali się doktrynę Spenglera i Toynbee'ego, bardzo popularne porównanie ciągle pozostaje: porównanie zanikających cywilizacji. Jest na pewno prawda, że w II wieku A.D., Rzymskie Imperium posiadało bardzo wysoką cywilizację, która w tych częściach Europy, Azji, i Afryce, w których Rzymskie Imperium rządziło, była bardzo wysoką ogólnie cywilizacją. Była tam także bardzo wysoka ekonomiczna cywilizacja, oparta do pewnego stopnia na podziale pracy. Chociaż wydaje się bardzo prymitywna kiedy jest porównywana z naszymi warunkami dzisiaj, ona na pewno była nadzwyczajna. Osiągnęła najwyższy stopień podziału pracy kiedykolwiek osiągnięty przed nowoczesnym kapitalizmem. Niemniej jest prawdą, że ta cywilizacja rozpadła się, specjalnie w III-cim wieku A.D. Ten rozpad w obrębie Rzymskiego Imperium uniemożliwił Rzymian opór przeciwko agresji z zewnątrz. Chociaż agresja nie była gorszą niż te, którym Rzymianie opierali się wiele razy w poprzednich wiekach, nie mogli zatrzymać jej dłużej po tym co miało miejsce w obrębie Rzymskiego Imperium.

Co się stało? Jaki problem zaistniał? Co spowodowało rozpad imperium które, pod każdym względem, osiągnęło najwyższą cywilizację jaką kiedykolwiek osiągnięto przed XVIII-tym wiekiem? Prawdą jest, że to co zniszczyło starożytną cywilizację było czymś podobnym, prawie identycznym do niebezpieczeństw, które zagrażają naszej cywilizacji dzisiaj, z jednej strony był interwencjonizm, z drugiej strony inflacja. Interwencjonizm w Rzymskim Imperium polegał na fakcie, że Rzymskie Imperium, naśladując poprzednią grecką politykę, nie wstrzymało się od kontroli cen. Grecka kontrola cen była łagodną, praktycznie bez konsekwencji, ponieważ Grecy przez wieki nie próbowali obniżyć cen poniżej poziomu rynku.

Ale kiedy inflacja zaczęła się w III-cim wieku A.D., biedni Rzymianie nie mieli jeszcze naszych środków technicznych powodujących inflację – nie mogli drukować pieniędzy. Musieli uciec się do obniżenia wartości monet, i to był mniej wydajny system inflacji w porównaniu do obecnego systemu, który – przez użycie nowoczesnych drukarskich maszyn – może tak łatwo zniszczyć wartość pieniędzy. Ale był wydajny dostatecznie, i spowodował ten sam rezultat, jak kontrolę cen. Albowiem ceny, które władze tolerowały były teraz poniżej potencjalnych cen na różne produkty, do których inflacja doprowadzała.

Rezultatem, oczywiście było, że dostawy żywności do miast obniżyły się. Ludzie w miastach zmuszeni byli powracać do wiosek w kraju i zajmować się uprawą ziemi. Rzymianie nigdy nie zdawali sobie sprawy co się stało. Nie rozumieli tego. Nie rozwinęli umysłowych zdolności dla rozeznania problemów podziału pracy i konsekwencji inflacji na ceny rynku. Że ta inflacja pieniędzy jest zła, o tym wiedzieli, oczywiście, bardzo dobrze.

Konsekwentnie imperatorzy prawem zabronili przesiedlania się ludzi na wieś. Ale takie prawa były nieskuteczne. Kiedy ludzie nie mieli co jeść, żadne prawo nie mogło zatrzymać ich w miastach, i udania się na wieś do uprawy roli. Przeto pozostali mieszkańcy miast tracąc rynek zbytu nie mogli dużej pracować w przetwórczym przemyśle miast jako rzemieślnicy, i tym samym nie byli w stanie kupować cokolwiek tam więcej.

W ten sposób widzimy, że od trzeciego wieku, miasta Rzymskiego Imperium zamierały i że podział pracy stawał się mniej intensywny niż był przedtem. Ostatecznie, pojawił się średniowieczny system samowystarczalnych gospodarstw „willowych” jak były nazywane w późniejszych czasach.

Zatem, jeśli ludzie porównują nasze warunki z warunkami Rzymskiego Imperium i mówią: „pójdziemy tą samą drogą”, mają pewną słuszość tak mówiąc. Mogą znaleźć pewne fakty, które są podobne. Ale są też olbrzymie różnice. Te różnice są w politycznych strukturach, które przeważały w drugiej części trzeciego wieku. Wtedy, przeciętnie co trzy lata, imperator był zamordowany, i człowiek, który go zabił lub spowodował jego śmierć, stawał się jego następcą. Po trzech latach średnio, to samo spotykało nowego imperatora.

Istnieją olbrzymie różnice między dzisiejszymi warunkami i tymi jakie przeważały w Rzymie, i w tym, że zarządzenia, które spowodowały rozpad Rzymskiego Imperium nie były celowo przewidziane. Te zarządzenia nie były, mógłbym powiedzieć, rezultatem karygodnych sformalizowanych doktryn.

W przeciwieństwie do tego jednak idee interwencjonistów, idee socjalistów, idee inflacyjne naszych czasów były wymyślone i sformalizowane przez

pisarzy i profesorów. I te idee są rozpowszechniane w średnich szkołach i uniwersytetach. Można by powiedzieć: „Dzisiejsza sytuacja jest dużo gorsza”. Odpowiem:

„Nie, nie jest gorsza”. Jest lepsza w mojej opinii, ponieważ idee mogą być pokonane przez inne idee. Nikt nie wątpił w wieku Rzymskich Imperatorów, że rząd miał rację, i że wyznaczenie maksymalnych cen było rozsądną linią postępowania. Nikt nie zaprzeczał temu.

Ale dzisiaj, gdy mamy szkoły i profesorów i książki, które polecają te idee, wiemy bardzo dobrze, że ten problem jest do dyskusji. Wszystkie te złe idee, z powodu których ponosimy straty dzisiaj, i które uczyniły nasze polityczne postępowania tak szkodliwe, były wymyślone przez akademickich teoretyków.

Sławny hiszpański autor mówił o „rewolcie mas ludzkich”. Musimy być bardzo ostrożni używając tych słów, ponieważ ta rewolta nie była robiona przez masy ludzkie. Była robiona przez intelektualistów. I ci intelektualiści, którzy rozwinęli te doktryny nie pochodzili z mas ludzkich. Marksistowska doktryna stwarza pozory, że tylko proletariusze mają dobre idee, i że proletariacki umysł wymyślił socjalizm. Wszyscy socjalistyczni pisarze, bez wyjątku, byli burżujami w znaczeniu, w którym socjaliści używają to słowo.

Karol Marx nie był człowiekiem z proletariatu. Był synem prawnika. Nie musiał pracować, aby studiować na uniwersytecie. Studiował na uniwersytecie w ten sam sposób jak synowie zamożnych ludzi dzisiaj. Później, i przez całą resztę jego życia, był wspomagany przez jego przyjaciela Fryderyka Engels’a, który będąc przemysłowcem – był najgorszym typem „burżuja”, stosownie do socjalistycznej ideologii. W języku marksistowskim, on był wyzyskiwaczem.

To co zdarza się w społeczeństwach świata w naszym czasie – rzeczy dobre i złe – jest rezultatem idei. Co jest potrzebne to walka ze złymi ideami. Musimy zwalczać wszystko to, czego nie lubimy w publicznym życiu. Musimy zastąpić złe idee lepszymi ideami. Musimy wykazywać błędność doktryn, które popierają gwałty związków zawodowych. Musimy przeciwstawiać się konfiskowaniu własności, kontroli cen, inflacji, i wszystkim tym rzeczom z powodu których cierpimy.

Idee i tylko idee mogą rozjaśnić ciemności. Te idee muszą dotrzeć do publiczności w ten sposób, aby wzbudziły wiarę w nie u ludzi. Musimy przekonać ludzi, że te idee są właściwymi ideami – a nie złymi. Doniosła era XIX-tego wieku, wspaniałe osiągnięcia kapitalizmu, były wynikiem idei klasycznych ekonomistów, Adama Smith’a, i Dawida Ricardo, Bastiata i innych.

Co potrzebujemy jest niczym innym, niż zastąpieniem złych idei lepszymi ideami. To spodziewam się i jestem pewny, będzie zrobione przez wzrastające pokolenia. Nasza cywilizacja nie jest skazana na zagładę, jak Spengler i Toynbee nam powiedzieli. Nasza cywilizacja nie będzie zwyciężona przez ducha Moskwy. Nasza cywilizacja musi przeżyć. I przeżyje skutkiem oddziaływania lepszych idei niż te, które rządzą większością świata dzisiejszego i te lepsze idee – będą rozwinięte przez dorastającą generację.

Uważam za bardzo dobry znak, że podczas gdy pięćdziesiąt lat temu, praktycznie nikt w świecie nie miał odwagi powiedzieć coś przychylnego o idei wolnej ekonomii, mamy teraz, co najmniej w niektórych rozwiniętych krajach świata, instytucje, które są centrami dla rozpowszechniania wolnej

ekonomii, takie jak, na przykład, Centrum w Waszym kraju, które zaprosiło mnie do Buenos Aires, dla wypowiedzenia kilku słów w tej wielkiej stolicy Argentyny.

Nie mogłem powiedzieć dużo o tych ważnych sprawach. Sześć wykładów może być dosyć dla słuchaczy, ale one nie są wystarczające dla rozwinięcia całej filozofii systemu wolnej ekonomii, i na pewno nie wystarczające dla zbitcia wszystkich nonsensów, które zostały napisane w ostatnich pięćdziesięciu latach o problemach ekonomicznych z którymi mamy do czynienia.

Jestem bardzo wdzięczny temu ośrodkowi za danie mi sposobności przemawiania do tak znakomitego audytorium, i spodziewam się, że po kilku latach ilość tych, którzy popierają idee wolności w tym kraju i innych krajach, zwiększy się znacznie. Ja sam mam pełną ufność w przyszłość wolności, zarówno politycznej i ekonomicznej.